

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopiśma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz. Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

KRYTYCYZM NASZEJ EPOKI I WIARA PROSTACZKÓW

przez
Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dokończenie).

Ten właśnie duch obojętności i niedowierzania, by po za dotykającym światem mógł istnieć jakiś inny świat rzeczywisty, obok powierzchowności, jest drugim najgorszym wrogiem wiary. „Obyś był zimnym albo gorącym, ale iżeś jest letni, pocznę cię wyrzucić z ust moich.” Słowa pełne głębokiej mądrości. Nawet nienawidzący może prędzej przyjąć prawdę, niż obojętny sceptyk, bo chociaż dla walki i napaści zbliży się jednak do niej, więc często pozna i odmieni się, gdy drugi kroku jednego ku niej nie zrobi i przechodząc co dnia koło niej, ocierając się o nią ustawicznie, umrze, nie poznawszy jej.

Tak stworzenia mające ciągle głowę pochyloną ku ziemi, żyją w świetle słonecznym, a słońca nigdy nie widzą. To smutne usposobienie łómaczy dziwny na pozór fakt, że tylu ludzi uczonych, i w gruncie rzeczy uczciwych i dobrych, wiary jednak nie mają. Zatręła ich atmosfera sceptycyzmu, powiedzieli sobie z góry, że to są bajki, czy kwestye niedocieczone, więc się niemi nigdy poważnie nie zajmują, ani ich badają. Dochodzą wprawdzie wielu mądrych i potrzebnych rzeczy, ale jaką dadzą odpowiedź, gdy ich zapytają o tę jedną, która przedewszystkiem jest potrzebna?

Przysłowie powiada: „kto nie postępuje, ten się cofa”; tak jest rzeczywiście we wszystkim, tak w dobrem jak i złem. Człowiek, który nie wzmacnia wiary i cnoty, lecz poddał się zaraźliwej atmosferze, o jakiej mówiłem, przyzwyczajają się do niej i nawet powoli w niej zasmakuje. Podobnie mu się to, że nie będzie się z każdym cudzym groszem rachował, że pofolguje w tem i owem, że przeróżnych uciech użyje, bez zbytecznego oglądania się na to, co będzie potem. I skończy się na tem, że myśl o „potem” będzie mu przykrą i wstrętną, a namiętności, rozsiadając się coraz bardziej w sercu, uczynią człowieka nieprzyjacielem wiary chrześcijańskiej dlatego, że ona jest nieprzyjaciółką miłych mu występków. Stanie się jednym z tych ludzi o których powiada Pismo Św. że prawdy nie przyjęli, bo uczynki ich były złe.

Niechęć taka z czasem rozwija się coraz bardziej i przechodzi w nienawiść. Nienawiść? Któż może nienawidzić wiary? Pytanie to było mi przez różnych ludzi zadawanem. Pytali mnie tak starzy optymiści i ci robili to szczerze. Byli oni młodymi przed 50 laty, wtenczas kiedy to liberalizm wstawał jako jutrzeńka, obiecując wolność i raj na ziemi, nie zrywając rzekomo z religią, tylko jej surowość mitygując i stosując do słabych sił ludzkich, prawiąc ciągle o braterstwie ludów i t. p. pięknych rzeczach. Młodzi temu wszystkiemu uwierzyli. Liberalizm okazał się serwilizmem, tolerancya religijna zamieniła się na zajadły kulturkampf, braterstwo ludów zeszło na „walkę o byt”, biały sztandar liberalizmu zamienił się w brudną i plugawą ścierkę, a oni ciągle wierzyli w dawne hasła, patrzyli na to, co się działo i nie

widzieli, i szli przez życie z optymizmem dla naszego pokolenia poprostu niezrozumiałym.

Pytali mnie tak samo ludzie, którzy w nic nie wierzyli, którzy za zaszczyt poczytywali należenie do dzisiejszych ludzi — ci z pewnością ze złą wiarą pytali — kto nienawidzi religii? — Każdy, komu ona w wykonaniu jego ulubionych zamiarów na przeszkodzie stanie. Jużci rzadko kto do tego przyzna się otwarcie, bo nienawiść wśród ucylizowanych ludzi brzmi jakoś nieszczególnie, ale pocóż się ludzić, kiedy fakta mówią? Nie chcę tu przytaczać historii, ani zwracać uwagi na codzienne dzieje — kto ich nie widzi, chyba nie chce patrzeć; — więc tylko na zakończenie przytoczę przykład z życia prywatnego. Wyżej wspomniałem o losach opactwa, oglądanego przez Veuillot'a w górach na granicy Szwajcaryi, a zrujnowanego przez rewolucyę 93 roku. Oto dalszy ciąg opowiadania: „Niestety, niestety, kościół jest tu magazynem zbożowym, refektarz stajnią. Dwaj aniołowie wyrzeźbieni w formie karyatydy podtrzymują drabiny na siano, pokaleczone kapitele podpierają żłoby i koryta. W tym budynku, mówił nam gospodarz, poprzedził mnie człowiek, który miał przyjemność w niszczeniu tego, co rewolucyoniści oszczędzili. Sam połamał całe jeszcze posągi i zburzył groby dotąd nienaruszone. W kościele urządził stajnię, chociaż to było mniej wygodnie, niż w innym miejscu. Zostawiał tam nawóz i miał upodobanie pokazując tę profanacyę, mawiać „oto nasze relikwie”. *De ore tuo te judico*, 1), przerwał kanonik... Pytano go dla czego sam sobie szkodzi, psując swoją własność. Śmiał się wtenczas w szczególniejszy sposób i odpowiadał: Bóg raczył pobłogosławić swego pokornego sługę; mogę uczynić ofiarę. I dodawał: niszczyć tę rudę, by nie mogła być łatwo naprawioną. Nie chcę by przyszło kiedykolwiek do głowy jakiemu fanatykowi przywrócić ją do dawnego stanu. Jan Maryan myśliwiec tamtejszy na gemzy, siedział na złomie kolumny i czyścił karabin. Tak, dodał, tak mówił ten łotr. Jeżeli pan przytacza, co on mówił, proszę nie zapomnieć o jego śmierci, o śmierci wisielca i zjadacza dobra biednych ludzi, prawdziwej śmierci potępieńca. Byłem przy niej i rad z tego jestem. To mnie przestraszyło i wyszło mi na dobre. On umarł tutaj, w tym kościele, na gnoju swoich bydłał, mniej bydlęcych jednak niż on. Był bogatym i zuchwałym; robił źle z przyjemnością, popełniał złe wszelkiego rodzaju i dobrze mu się działo, ale się ta pomyślność skończyła. Bankructwa i klęski popchnęły go w długi. Wystawił opactwo na sprzedaż. Ale zanadto je zniszczył, nikt mu nie dawał tyle ile było warte, gdy się do jego rąk dostało. Umówiono się, by cenę zmniejszać — sprytni ludzie z jego rodzaju czekali, by spadł jeszcze niżej. Wściekał się. Znajdowano przyjemność w stawianiu go na żarzących węglach. Mówiono mu: „Gdyby było to i jeszcze to i to wszystko, coś pan zniszczył, klasztor możnaby było doskonale sprzedać.” Raz gdy stracił nabywcę, z powodu naprawy koniecznej a spowodowanej dawniejszą jego głupotą, widziałem go, gdy wchodził do kościoła jak szaleniec. Pienił się i bluźnił. Trzymał w ręku młot i rzucił go na tę figurkę uśmiechającego się anioła, która sama pozostała u początku żeber sklepienia. Młot trafił na szynę żelazną,

1). Z ust twoich sądzę ciebie.

odskoczył na niego i uderzył go w czoło. Krzyknął jak potępioniec, zachwiał się i upadł twarzą na nawóz. Przyznając, że pierwszym moim poruszeniem był śmiech. Gdy się jednak nie ruszał, podniosłem go i posadziłem, tam gdzie go znalazłem. Ludzie się zbiegli — żył jeszcze. Och, jak był obmierzły! Ktoś pobiegł po księdza proboszcza. Gdy oczy otworzył i zobaczył sutannę, krzyknął: „Nie, nie“, — wyrzygnął ostatecznie bluźnierstwo — i umarł. Byliśmy przeżeni. Proboszcz pomodlił się chwilę i ze wzrokiem sędziemu zwracając się do nas powiedział: „Pamiętajcie o tem“ Wieczorem wszyscyśmy byli u spowiedzi, a ja na czele. Potrzebowałem tego. Tak umarł ten łotr, nawracając nas swoją śmiercią. Jest to jedyne dobro jakie w życiu zrobił, jak bydlę, które więcej warte po śmierci, niż za życia, a i tego jeszcze mu żal w piekle“. 2).

Straszny zaprawdę wypadek; wiek nasz, w Europie zwłaszcza zachodniej, widział bardziej jeszcze zaciekle nienawiści i straszliwszą sprawiedliwość Bożą, a wypadki groźniejsze niż proboszczów w opactwie głosem przemawiały „Pamiętajcie!“. Ale nie wszyscy tak z tej przestrogi skorzystali, jak strzelec górski i jego sąsiedzi.

Ariosto w swym fantastycznym a długim poemacie, przerzucając się ciągle od dziejów jednego rycerza do drugiego, kilkakrotnie przyrównywa siebie do tkacza, który wciąż zmienia kolorowe nici w miarę potrzeby wykonywanego na tkaninie rysunku; w rozprawie którą kończę, nieraz musiałem przykład jego naśladować, zbaczając na pozór z prostej ścieżki rozumowania na tę i na ową stronę. Zdało mi się to potrzebnem dla urozmaicenia i wypełnienia zadania, jakie sobie zakresliłem, mianowicie wykazania, jak się naprawdę rzeczy mają z krytyką wroga chrześcijaństwu i z nauką tegoż pewnością.

Stając u kresu mej rozprawy widzę doskonałe, że jest ona tylko słabym i niedokładnym szkicem, nietylko dla sił piszącego nie odpowiadających zadaniu, nietylko dla małych ram, w jakie tak wielką treść zacisnąć musiałem, ale właśnie i dla ogromu oraz niezrównanej piękności przedmiotu, o którym pisałem. Poeta, kończąc pieśń o Aldony losach, pragnął, by ją czuły słuchacz w sercu swem dośpiewał; tak samo uważny czytelnik, powinienby i teraz postąpić — dopełnić w swym umyśle i własną pracą, co tylko wskazał lub ledwo pobieżnie wymieniłem. Im dalej w tym kierunku zajdzie, im bardziej w przedmiocie się zagłębi, tem dowodniej przekona się o prawdziwości trzech faktów: że rzeczywista naukowa krytyka, ile razy zetknęła się z wiarą, tyle razy najcenniejsze i najwyraźniejsze przynosiła jej potwierdzenie; że krytyka wroga wierze Chrystusowej, a wygłaszana w imię rozumu ludzkiego, zawsze i bez wyjątku kończyła się najsromotniejszym odwrotem i świadczyła nie o jego potędze, lecz o nieudolności raczej i w końcu, że wiara prawdziwa jest we wszystkim z rozumem zgodną, rozumu tegoż koniecznem dopełnieniem i że

2). Ça et là II. Ruine. Justice de Dieu.

WARYATKA.

(NIE — HUMORESKA)

Z teki wspomnień E. Jerzyny.

(Dalszy ciąg).

Czasami, gdy mi ból zanadto dokuczył, stawałem się zuchwałym i groziłem jej straszną zemstą, a mogłem grozić tem śmieiej, iż byłem przekonany, że ona się o tych pogróżkach nigdy nie dowie. Z początku zwierzałem się Władkowi i odczytywałem mu czasem moje elukubracje, ale gdy mi raz pochwycił zdradziecko jakiś wiersz i zaniósł go do nich, miałem się od tego czasu na ostrożności i już go nigdy prawie utworami mojej Muzy nie raczyłem.

Po tej niecnej zdradzie Władka kiika dni nie śmiałem pójść do babci; gdym się nareszcie odważył i zadzwoniłem do przedpokoju, wybiegła mi otworzyć Leosia.

— A! to pan! Godzi się to tak o nas zapominać?

— Proszę pani, nie mogłem, byłem...

— No, no, nie tłumacz się pan, tylko na przyszłość popraw się. Zgrzeszyłeś pan jeszcze i czem innym, ale za ten grzech, miałabym pana ochotę wycalować.

— Ależ panno Eleonoro! ja każdej chwili gotów jestem poddać się takiej karze!

— A cóż, kiedy nie wypada; a potem... babcia!

posiada liczne a najzupełniej naukowe dowody swojej prawdziwości i Boskiego początku.

Ostatecznie faktem jest, że wiara Chrystusowa stoi teraz jak stała przed wiekami, niby dom zbudowany na skale, niewzruszona. U stóp tej skały liczne zmieniają się tłumy. Jedni w ślepej nienawiści i zaciekłości kontynuują pracę swych poprzedników, chcąc ją podminować i w powietrze wysadzić. Przykłady i doświadczenia na nic się im nie przydadzą — historia ludzkości nie jest dla nich *magistra vitae* (nauczycielką życia). Poznają oni w swoim czasie, że Chrystus jest „kamieniem który odrzucili budownicy, ten się stał głową węglą; wszelki, który upadnie na ten kamień stłucze się, a na kogoby upadł, skruszy go“, 3) ale może dla wielu z nich już będzie za późno. Dalej płąsa luźna rzesza lekkoduchych i powierzchownych przeciwników, którym się zdaje, że od samego ich gadania o krytyce i nauce, mury warowni chrześcijańskiej upadną, jak niegdyś ściany Jerychońskie na odgłos trąb Izraela.

Niema w nich tej nienawiści ani tej złej woli co w poprzednich, ale jest jedna przywara — oto, że jak komary i muchy przed dymem, tak oni pierzchają przed propozycją poważnie zrobioną — *potrzeba się uczyć*, przeminął wiek złoty. Są także po za murami wiary ludzie zbłąkani, uprzedzeni, ale nie zupełnie złej woli i gotowi iść za prawdą; — ci gdy usłuchają głosu Łaski, zdobędą się na dobrą wolę i zechcą się oświecić, wiara Chrystusowa otworzy przed nimi na ścieżaj bramy swoje, odkryje wszystkie skarby swoje i powita ich słowami najmilszego ucznia Zbawiciela: „doświadczajcie duchów, jeśli z Boga są“, 4), bo jak za czasów Tertuliana, tak i za dni naszych, chrześcijaństwo tego jednego pragnie, by nie był potępiony niepoznany — „*id unum gestit, ne ignorata damnetur*“ 5).

K O N I E C.

LISTY WIEDEŃSKIE.

II.

W poprzednim liście zaznaczyłem już, iż wiedeński antysemityzm, który około roku 1880 pierwsze począł dawać objawy życia, miał najpierw dwóch inicjatorów głównych, mianowicie: narodowca niemieckiego Schönerera i narodowo-czeskiego publicystę Skrejšzowskiego. Z tych początków widać, iż opór jako też walka przeciwko żydom wyszła w Wiedniu najpierw z pobudek narodowych. Narodowcy *pur sang*, lubo z wręcz przeciwnych obozów, wystąpili obronnie przeciwko żydom w przeświadczeniu, iż szalibierczy, przewrotny, wszelkim prawom moralnym urą-

3). Łuk. XX. 18.

4). I. Joan. IV. 2.

5). Tertull. Apol 1.

— To niechże mi pani przynajmniej powie co to za grzech taki srogi?

— Aha! niby to pan nie wie! — i pogroziła mi trzpiotka paluszkciem.

Marynia zapłonila się przy powitaniu ze mną; czy mi się zdawało, czy też naprawdę mocniej niż zwykle ścisnęła mnie za rękę, i cały wieczór była dla mnie bardzo serdeczną.

Babci widocznie nie zakomunikowano mego poematu.

Wracając do moich pogrózek, były one rzeczywiście straszne. Groziłem:

Żyć muszę, więc żyć będę, lecz za ten dar srogi
Srogą też i okropną będzie zemsta moja;
Komu ją zaprzysięgnę, nie postawi nogi
Spokojnie w drodze życia. Wszędzie postać moja,
Na szkielet wyschła, niby duch złowrogi
Stanie mu przed oczyma, kość o kość potrafi
I szyderezym ich zgrzytem każdą rozkosz zmaci.

To była jeszcze groźba nie osobista; ale potem, coraz zuchwalszy, zwracałem się wprost do niej:

Kiedy wśród wiru tańców, w upojeń rozkoszy,
Holdem tobie składanym rozmarzysz się zbytnie,
Mój szkielet trupią szczęką w ucho ci zazgrzytnie,
Upojenie, rozwieje rozkosze ci sploty.

I jeszcze nie koniec na tem; demon zazdrości snąc poddyktował mi jeszcze jedną zwrotkę:

Kiedy wśród słodkich dumań, w lubego objęciu,
Na łonie pieszczot, trzymając dłoń w dłoni,
Marzyć będziesz o szczęściu przyszłego poczęciu,
Kościotrup (naturalnie mój) piszczelami szyeerczo zadzwoni,

gający semityzm, zatruwa i mąci źródło społecznego żywota wypacza i psuje charakter narodowy Niemców.

Równocześnie z tą narodową reakcją przeciwko żydom zaczął kielkować bezsamowiedny antysemityzm na zupełnie innym rozsądnie, mianowicie na niwie demokratycznej, jako walka przeciwko korupcyi i wyzyskowi ekonomicznemu. Stronnictwo demokratyczne było wówczas możliwe w Wiedniu jako stronnictwo polityczne, zwalczające z dobrym skutkiem nędzną gospodarkę niemiecko-liberalnej kliki, rządzonej przez żydowską prasę wiedeńską, a służącej bałwochwalczo złotemu cielcowi kapitalizmu, tej kliki, której dziełem były wszystkie oszukańcze *grunderstva* przed wielkim krachem r. 1873 i która później będąc u steru rządu, marnowała grosz publiczny na rozmaite niemniej oszukańcze „sanacje” skrachowanych banków i takichże towarzystw kolejowych.

W parlamencie, w radzie gminnej i na rozmaitych zgromadzeniach prowadziło stronnictwo demokratyczne z talentem i zapałem walkę wytrwałą, pod hasłem antykorupcyi i wolności narodowej, a w obronie wyzyskiwanych przez wielki kapitał, faktycznie przeciwko żydom, i żydzi też czuli się walką tą najbardziej dotknięci, czego dowodem wiedeńskie żydowskie dzienniki, które zaczęwszy od *Neue Freie Presse* a skończywszy na nędznym *Extrablacie* wystąpiły z najpodlejszą bronią w rękę do walki przeciwko temu antykorupcyonistycznemu i antykapitalistycznemu ruchowi, obrzucając kałem bezecnej potwarzy przewodzców stronnictwa demokratycznego. Wówczas wydał przewodzca stronnictwa tego dr. Ferdynand Kronawetter, hasło walki przeciwko, jak się wyraził, „świńskiej prasie żydowskiej” („Saujudenpresse”), i agitacją prowadzoną w tym kierunku wstrząsnął po raz pierwszy dotychczas niezachwianą ich potęgą. Ze zgromadzeń demokratycznych, zaczęto wówczas wyrzucać za drzwi kłamliwych żydowskich reporterów, zupełnie tak samo, jak to ma miejsce na zgromadzeniach antysemickich, a walka zaczęła przybierać coraz wyraźniejsze znamiona antysemickie.

W r. 1886 przy wyborach do parlamentu, kiedy już istniała frakcyja antysemicka w Wiedniu, „fraternizowali” demokraci z antysemitami, obchodząc uroczyste wzajemne zwycięstwo swoich kandydatów. Demokratyczni wyborcy oddawali swe głosy antysemickiemu kandydatowi dr. Patayowi, zaś antysemicy, demokratycznym kandydatom: Kronawetterowi, Luegerowi i Gessmannowi. Kiedy później z drobnych powodów, przyszło do poróżnienia pomiędzy Kronawetterem a Luegerem, zaczął pierwszy, zamknąwszy się w fortecy oderwanych od praktycznego życia teoretycznych swoich frazesów, „oczyszczać” demokratyczne stronnictwo z żywiołów antysemickich, zbliżając się stopniowo do zwalczanej przez siebie na śmierć i życie kliki żydowsko-liberalnej i owej „świńskiej prasy żydowskiej”, chociaż, kiedy po wyborze na posła, lud ósmej dzielnicy Wiednia obnosił Kronawettera na rękach po ca-

łem przedmieściu, ten stanąwszy przed kościołem przy „Lerchenfelderstrasse” oświadczył wobec zgromadzonych tysięcy ludu uroczyste, iż nigdy przenigdy nie pójdzie on ręką w rękę z nędzną kliką liberalną i przekupną prasą żydowską, dodając, iż „jeźliby to kiedykolwiek się stało, wówczas niech mnie wyborcy opuszczą, gdyż nie byłbym wart więcej waszego zaufania”. Jakoż rzeczywiście opuścili wyborcy tego wodza, gdyż on się po pewnym czasie znalazł zupełnie w obozie liberalnym, uwielbiany przez tę samą prasę żydowską, która niedawno przedtem nie zostawiała na nim jednej uczciwej nitki.

Wódz Kronawetter pozostał nagle bez armii, z kilkoma tylko wiernymi pacholcami i chorągwią garnących się do niego odtąd żydów, podczas kiedy cała armia demokratyczna przeszła *en masse* do obozu Luegera walczącego przeciwko żydowsko-liberalnej korupcyi i wyzyskowi uczciwej pracy chrześcijańskiej.

Później dopiero wyłoniło się z tej ligi żywiołów antysemickich stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, mianowicie wówczas, kiedy do obozu antysemickiego przeszedł książę Alojzy Liechtenstein.

Ci dwaj są też przewodcami stronnictwa: Lueger w radzie gminnej, sejmie krajowym i wobec ludu wiedeńskiego, zaś książę Liechtenstein w parlamencie.

Popularniejszego mówcy niż Lueger nie miał podobno Wiedeń nigdy. Umie on poruszyć i zapalić masy, umie mówić do wiedeńczyków po wiedeńsku, cięto a dowcipnie, dosadnie a przekonywająco. Ale nietylko porywa on swoją wymową słuchaczy męzkich. Smukła, okazała jego postać z sympatyczną, pełną wyrazu energią, przystojną twarzą, wywiera także magiczny wpływ na płeć piękną, która garnie się na zgromadzenia, aby usłyszeć „pięknego trybuna ludu”. Sympatyę tę niewiast zużytkowuje Lueger, jako wyborny taktik dla celów swojego stronnictwa, gdyż nieraz przez wpływ kobiet zdołał nawrócić niejednego zbłąkanego barana, lub też pozyskać nowych zwolenników. A niezmordowany to mówca i agitator. Zdarzało się bowiem iż jednego dnia miał wielką mowę w parlamencie, następnie kruszył kopię w sali obrad gminnych, wieczorem zaś przemawiał na trzech a nawet czterech zgromadzeniach wyborczych po najrozmaitszych i najbardziej oddalonych dzielnicach Wiednia.

Olbrzymia wytrwałość, energia, siła i talent agitatorski pierwszorzędnym! — a i popularność Luegera między ludem wiedeńskim, z wyjątkiem stronnictwa socjalno-demokratycznego, — ogromna. Gdzie się tylko zjawi, wstają z siedzeń zgromadzeni i witają go grzmiącym: *hoch Lueger!* (niech żyje Lueger!) a każda jego mowa przerywana jest istną burzą oklasków. Ale nietylko na Wiedniu ogranicza Lueger swoją działalność. Co chwila odbywa podróże agitacyjne prawie do wszystkich krajów koronnych, zwalczając dzielnie wszędzie, żydowsko-liberalne stronnictwo. Przeciwnicy boją się go najwięcej a ży-

Wyrwie cię nagle lubego objęciu,
Pieszczoty spędzi, marzenia rozgoni...

Dzisiaj widzę, że ten wiersz grobowy zanadto żywo traści reminiscencyą, ale wówczas gorączka uczucia pchała mi na pióro wyrazy, nie bacząc z kądy je bierze.

Chwilami wracała mi otucha, świtała nadzieja, i wtedy tonem pojednawczym przemawiałem do niej:

Może niesłusznie sarkam, może bluźnię ci, może mi próbą kusisz? Jeżeli odgadłem,
Czas mi już przejrzeć prawdę po tak strasznej próbie,
A znówu się tam wzniosę, z kądy niedawno spadłem...

Nie wiem doprawdy, jak przeżyłem ten rok bezmała, pamiętny w moim życiu. Zdaje mi się że nie jadłem, nie spałem, a już co robić to z pewnością nie robiłem nic, — tylko kochałem się i — pisałem wiersze. A! co ja przez ten czas papieru napsułem! Lada jej słówko, lada uśmiech, lada westchnienie, a cóż dopiero łza, w głowie mojej ubierały się w rymy i wylewały na papier:

Śmiejesz się?... Śmiech twój niewinny
Jak pierwszy uśmiech dziecienny... i t. d.
Płaczesz?... łzy twoje tak czyste
Jako kryształ przyjryste... i t. d.

To jeszcze byłoby nic, ale czasami lada drobny wypadek, na pozór najzupełniej obojętny, lecz mający jakiś luźny związek z moją miłością, budził we mnie wenę poetycką. Z tych elukubracyj muszę jeszcze jedną przytoczyć, gdyż ona później odegra pewną rolę w moim opowiada-

niu. Na szczęście będzie ona krótka, i pod słowem, już ostatnia. Jestto wiersz do... deszczu!

Drzym sobie deszczu popod niebiosy!
Po co ci tutaj na ziemię zlatać,
Tracić daremnie krople twej rosy,
Zeby mi brudzić i figle pluć!
O! bo ty nie wiesz coś mi narobił,
Ileś mi marzeń szczęśliwych pobił...
Lecz ja ci mówię, a ty nie słuchasz,
Przez okno zimnem na twarz mi dmuchasz,
Wiatrem na oczy zwiewasz mi włosy.
Patrz! jedna kropla ot nieostrożna
Prosto na pióro tu mi upadła,
Atrament zmyła, litera zbladła...
Przed tobą nawet pisać nie można; —
Drzym sobie lepiej popod niebiosy!...

U babci nie mogłem bywać zbyt często, a jednak Marynię widywałem niemal codziennie: Leosia i Władek niewyczerpani byli w obmyślaniu spotkań, niby niespodzianych. Zawsze się znalazł jakiś pozór, to interes, to wizyta, to wreszcie spacer konieczny dla zdrowia. Otóż jednemu z takich spotkań deszcz przeszkodził, i zaraz dostało mu się za to.

Na te spotkania liczyło się wtedy moje życie; między jednym a drugim — nie żyłem. Notabene, odbywało się to wszystko nader przyzwyczajenie, pod skrzydłami powagi pocziwej cioci, która milczącym uśmiechem aprobowała te schadzki.

Zwykle spostrzegła mnie naprzód Leosia, i dziwnie na niby wołała:

dzi utopiliby go, jak mówią, w łyżce wody; mimo to nie śmia się targnąć na uczciwość, która znaną i stwierdzoną jest powszechnie. Uwielbiany trybun ludu wiedeńskiego, lubo posiada kancelaryę adwokacką, ubogim jest zupełnie. Kancelarya jego stoi bowiem otworem dla jego przyjaciół osobistych i politycznych, którym najczęściej prowadzi interesa zadarmo. Ma on zaledwo tyle, ile potrzebuje na skromne życie. W radzie gminnej jest on postrachem większości liberalnej, a w szczególności despotycznie rządzących prezydentów miasta. Lubo stronnictwo jego w radzie wynosi tylko trzecią część kompletu radnych, umie on często odnosić zwycięstwo nad nieprzyjacielem, gdyż swoją wymową i zapalem przyciąga nieraz pewną liczbę członków większości do siebie. W kierunku politycznym Lueger jest za zupełnym równouprawnieniem narodowości w Austrii, natomiast zaś będąc stanowczym przeciwnikiem dualistycznego nastroju monarchii, zwalcza hegemonię maddziarską przy każdej sposobności.

Pod względem temperamentu zupełnie różnym od Luegera jest książę Alojzy Liechtenstein. Tamten jest żywy i namiętny; ten zimno rozważający, myśliciel, reformator społeczny, stojący ściśle na podstawie chrześcijańskiej.

Lueger i Liechtenstein zmienili wobec niebezpieczeństwa zagrażającego społeczeństwu chrześcijańskiemu ze strony żydów poniekąd barwę polityczną, stając się wyraźnymi i zdecydowanymi antysemitami. Liechtenstein ma poważną przeszłość parlamentarną za sobą. Był on bowiem jednym z najwybitniejszych przewodzców prawicy, stanowiącej jeszcze przed trzema laty większość parlamentarną. Jest on także ojcem znanego wniosku żądającego szkoły wyznaniowej. Później kandydując w jednej z dzielnic Wiednia na posła, cofnął on ten wniosek. Wybór Liechtensteina pozostaje teraz jeszcze żywo w pamięci każdego wiedeńczyka. Kontrkandydatem jego był Kronawetter, mówca niepospolity, popierany nadto grubemi pieniędzmi ze strony kliki żydowsko-liberalnej. Agitacja wyborcza przybrała była olbrzymie rozmiary. Zgromadzenia wyborcze odbywały się codziennie przez kilka tygodni przed wyborami, a trzeba wiedzieć, że ten okręg wyborczy (Lerchenfeld - Ottakring - Währing - Döbling) liczy przeszło 300,000 ludności. Nieraz bywało po kilka zgromadzeń jednego wieczora. „Pod białym kogutem“ Kronawetter, „pod złotym rysiem“ Liechtenstein. Arystokrata i pan z pochodzenia, Liechtenstein wszedł między lud do karczmy, nieraz — zpod ciemnej gwiazdy, — aby tylko bronić wytrwale interesów tego ludu przeciwko wyzyskowi żydowskiemu, a bronił go wszędzie dzielnie, rozumiale i widocznie przekonywająco, skoro odniósł przeszło tysiącem głosów większości zwycięstwo nad Kronawetterem. W parlamencie należy książę Liechtenstein do najlepszych mówców, a każda jego mowa zdradza wielkie odczytanie i głębokie studia społeczno-gospodarskie.

— Patrzcie państwo! Pan Jerzyna!... A zkąd się pan tutaj wziął?...

Czasami Władek, jako mąż zaufania babci, towarzyszył im na przechadzce; wtedy on, gdym się ukazał na horzonce, zagadywał Marynię:

— Zgadnij pani kto idzie?

A ona spoglądała mu prosto w oczy, uśmiechała się smętnie, kiwała główką i mówiła:

— Oj, panie Władysławie, panie Władysławie! — jak gdyby mu chciała zrobić wyrzut, że się przyczynia do zadzierzgnięcia węzła, który nie wiadomo jak się rozplącze.

Po przywitaniu ustawialiśmy się w szyk bojowy, raz na zawsze przyjęty: ciocia z Władkiem trzymali straż tylną, a ja z Marynią stanowiliśmy korpus główny. Leosia postępowała w przedniej straży, bacząc pilnie, aby nas nie zaskoczył z nienacka nieprzyjaciel, — czytaj: która z licznych przyjaciółek babci.

Czy uwierzycie państwo, że idąc obok siebie z Marynią, albo milczeliśmy, albo rozmawiali o rzeczach obojętnych? Czasami tylko, kiedy potrąciliśmy o wieś i stosunki wiejskie, ożywiała się, zapalała i kreśliła przedemną obraz, które wstrząsały mną do głębi, a niekiedy łyzy wywoływały na powiekę. Wtedy wyciągając do mnie rączkę, mówiła:

W następnym liście podam charakterystykę innych wybitniejszych przewodzców stronnictwa antysemitycznego.

Mściław.

Nowe prądy w literaturze francuzkiej.

IV.

Comte i Darwin doczekali się bardzo licznego potomstwa naukowego, które krzewiło ich zasady na różnych polach wiedzy i sztuki ludzkiej. Littré, Taine, Claude Bernard, Flaubert, Zola, bracia de Goncourt etc. wykwitli z pozytywizmu Comte'a, a Spencer jest głównym popularyzátorem ewolucji Darwina. W Niemczech przyklasnęli pozytywizmowi i ewolucjonizmowi materialisci (Büchner, Haeckel, Vogt i in.), a u nas szerzyli „nowe hasła“ publicyści i dziennikarze, znani pod nazwą „młodych“. Fakt, dokument tryumfował na wszystkich polach. Nawet do polityki przenieśli go: we Francji książę de Morny, a w Niemczech książę von Bismark. Fizyologia stała się nauką nauk, zepchnąwszy filozofię na drugi plan. Ona zapładniała umysły zarówno przyrodników, jak prawników, psychologów, socyologów, a nawet moralistów. Ona stała się główną treścią powieści realistycznej, którą doprowadziła ostatecznie do szpitali i domów obłąkanych.

Młoda wiedza, ufna w swe siły i wierząca w posłannictwo swoje, walczyła z niesłychaną dotąd zaciętością. Obiecując uproszczenie wszelkich zasad, znalazła liczne koło zwolenników.

Ale czas łagodzi najgorętszy temperament. Wiedza, postarawszy się nieco, zaczęła się sama sobie uważniej i krytyczniej przypatrywać, a wówczas spostrzegła, że przesadziła w różnych kierunkach. Już pozytywisci francuzcy nie uznawali przemienności Darwina (ewolucjonizmu, transformizmu) a Spencer wrócił rychło do „niepoznawalnej“. Berliński profesor Dubois-Raymond oświadczył, że początki początków nigdy nie poznamy (*ignorabimus*). Do tego samego rezultatu doszli i inni mędrzy nowocześni. Dziś, po doświadczeniach profesora paryskiego Pasteur'a, wiemy już na pewno, że ewolucjonizm Darwina nie zasługuje na wiarę, że jest hipotezą, jak wiele innych i jak wiele innych przeminie, spełniwszy swoją rolę. Z ewolucjonizmem pada oczywiście cały gmach, zbudowany na jego podwalinach.

Więcej od złudzeń materializmu przyczyniło się, podług Honcey'a, do obecnie odbywającego się przewrotu zdżiczenie moralne współczesnego społeczeństwa.

Ludzie źli, przewrotni, samolubni istnieli zawsze, nigdy jednak nie uprawiano sztuki egoizmu z taką metodą, jak teraz. Dawniejszy szubrawiec nie był lepszym od dzisiejszego, ale nie mógł się powołać na żadną teorię nau-

— Pan pocciwy jesteś! Pan jeden nie śmiejesz się ze mnie i nie uważasz mnie za waryatkę!

Chwile takie przepelniały mię szczęściem bez granic, ale mijały szybko. Niekiedy w ciągu tej samej jeszcze rozmowy Marynia powiedziała coś takiego, co mnie z siódmego nieba nadziei strącało na samo dno otchłani zwątpienia. Raz naprzykład utrzymywała, że miłość w zwyczajnem, romantycznem tego słowa znaczeniu, nie jest miłością ale egoizmem. Tak zwani kochankowie, miłują nie siebie na wzajem, ale rozkosz jaką znajdują w swoim towarzystwie. Pomijając stosunki rodzinne, tylko uczucie szersze obejmujące kręgi, nie liczące na wzajemność i gotowe w każdej chwili do ofiary zasługuje na nazwę miłości.

Można sobie wyobrazić co mi się działo, gdym z jej ust słyszał takie teorie; — uczuwałem ból taki, że słowa marły mi na ustach i nawet zbijać ich nie miałem siły.

W takich zmiennych alternatywach ubiegały mi dni, których nawet liczbę straciłem. Co mnie to obchodziło.

Wtem nagle padł piorun, co prawda z niezbyt jasnego nieba.

(Dokończenie nastąpi).

kową, gdyż żadna nie tłumaczyła jego postępów. Samolub chwili obecnej może się oprzeć na różnych ewolucjach i atawizmach, może swojemu egoizmowi nadać pozory naukowości, choć nie w tym celu oczywiście dźwigali Spencer i jego uczniowie „systematy etyczne“.

Kazuistyka moralności niezawisłej wytworzyła nowy gatunek karyerowiczów, przyodziejających się w dziurawy płaszczek teoryj pozytywnych. Wojownikami o byt (*struggleforlifeur*) nazwał Alfons Daudet ten wstrętny gatunek ludzki, mnożący się i u znas przerażającą szybkością. Atensz, nie z „przekonań naukowych“, darwinista nie wskutek badań przyrodniczych, ale tylko dlatego, aby mógł swobodnie broić, poparty doktrynami walki o byt i atawizmu, rycerz używania i robienia karyery bez skrupułów, ma tylko jeden cel życia—osobisty dobrobyt. Do tego celu nagina wszystko, czego się powierzchownie nauczył od pozytywistów i ewolucjonistów.

Szybkie rozmnażanie się *struggleforlifeur*ów i ich karykatur na różnych polach pracy ludzkiej, zanieczyszczenie przez nich atmosfery obecnej, głównie sfer politycznych i przemysłowo-kupieckich, przyczyniło się bardzo dużo do odwrócenia serc lepszych od nauki i moralności niezawisłej. Reszty dokonał pesymizm, naturalny zawsze i wszędzie skutek materjalizmu — czemu zawdzięcza chwila obecna omdlenie woli i tę straszliwą newrozę, która grasuje, w pokoleniu współczesnym z uporem epidemii.

Wykazawszy przyczyny zniechęcenia do nauki niezawisłej, Honcey potracił o kilka osobistości, które nazywa zwiastunami dzisiejszego przewrotu. Rzecz dziwna, że stawia na ich czele Ernesta Renana, autora „Życia Jezusa“.

Prawdą jest istotnie, iż Renan mówił często i dużo o potrzebie uczuć religijnych, o konieczności etyki i t. d., ale naprzód była to religia jego własnego wyrobu, rodzaj zdawkowego racjonalizmu, podszejkowanego wylewami natury lirycznej, a następnie utonęły jego myśli dodatnie w takim morzu sceptycyzmów, negacyi i drwinek, że nie mogą nikogo przekonać. W jednym i tem samym zdaniu potrafił Renan podać dwie znoszące się nawzajem idee, twierdzenie i przeczenie.

Mówi on np. między innymi: „Co człowiek ma w sobie najlepszego, to wkłada w poczucie obowiązku i dobrze czyni, tak postępując. Trzeba się t-j zasady trzymać, nawet wbrew oczywistości, chociaż zaprzeczenie istnienia obowiązku ma za sobą tyleż danych, ile jego potwierdzenie“. Znaczy to: człowiek robi dobrze, wierząc w obowiązki, ale czy rozumnie, — nie wiadomo. Ludzi wierzących nazywa Renan naiwnymi, ale dodaje zaraz: kto wie, czy właśnie ci naiwni nie mają racji.

I tak wszędzie. Renan jest kuglarzem myśli, linskokiem stylu, który szkodził stanowczo więcej od fachowych filozofów. Comte'a, Littré'go, Spencera czytał nie wszyscy, bo nie wszyscy posiadają odpowiednie wykształcenie filozoficzne, aby rozumieć subtelnosci argumentacji naukowej; ale dzieła Renana, pisane łatwo i błyskotliwie, były dla każdego przystępne. Jego „Życie Jezusa“ odwróciło od wiary więcej serc młodych, niedoświadczonych, aniżeli pisma Comte'a, Spencera i Darwina razem wzięte. Jego rozprawki dyletanckie z kolorytem filozoficznym czytały się przyjemniej od ciężkich traktatów myślicieli z zawodu. Jego drwinki i dowcipy zgorszyły krocie naiwnych.

Przeto należy się dziwić Honcey'owi, że zalicza Renana do poprzedników obecnego przewrotu. Zaszczyt ten należy się najmniej jemu. Z większą słusnością przysługuje tytuł ten Pawłowi Bourgetowi, autorowi „Ucznia“.

„Uczeń“ (*Le disciple*) zyskał sobie duże uznanie u krytyki, chociaż nie zdawano sobie na razie sprawy z jego istotnej tendencji. Bo to powieść na wskróś tendencyjna. W pierwszej chwili chwalono głównie przedmowę, zwróconą do młodzieży. Właściwa jednak wartość dzieła spoczywa w jego tendencji.

Nie wszystkim może wiadomo, że uczeni czasów ostatnich usiłowali utworzyć rodzaj arystokracji umysłowej. Chociaż myśleli i pisali dla wielkich mas, gardzili „tłumem“, jak niegdyś romantycy. Renan dzielił ludzkość na: *les sages et les autres*, co miało oznaczać: na mądrych i głupich. Dla owych mądrych pracowali głównie uczeni, jak twierdzili, aczkolwiek gniewali się bardzo, gdy ich „głupi“ nie czytali i nie uznawali.

Nie piszemy dla głupich, bo nas i tak nie rozumieją, przeto mylą się, którzy twierdzą, że nasze negacje oddziałują szkodliwie. Nauka nie wpływa bezpośrednio na życie—twierdzili uczeni.

Owi „głupi“, czyli nieprzygotowani filozoficznie i naukowo, nie ogarniają rzeczywistości całokształtu systematów i doktryn, ale właśnie dlatego, trzeba być ostrożnym, gdy się broni śmiałych, lub przewrotnych hipotez. Subtelnosci ich nie dochodzi do „tłumu“, wszelkie jednak paradoksy, powtarzane skwapliwie przez dziennikarstwo, wsiakają powoli w masy i działają jak rozczyn. Przeto mylą się uczeni, mniemając, że nie dosięga ich zarzut odpowiedzialności. Nauka jest tak samo odpowiedzialną, jak sztuka. Nauka dla nauki ma rację bytu tylko w umiejętnościach ścisłych, czem nie jest filozofia, ani etyka „niezawisła“, ani socjologia, jak „ścista“ być nie może i nie będzie nigdy sztuka.

Właśnie tę odpowiedzialność a w danym wypadku i szkodliwość nauki wykazał Bourget i w tem jego wielka zasługa. Artysta dowiódł zapomocą środków plastycznych, że negacya i sceptycyzm, gdy padną na grunt nieszlachetny lub nie posiadający oporności, wytwarzają potworów i wyrafinowanych zbrodniarzy. Jego „Uczeń“, Robert Greslou, nasiąknął teoryjami filozofa materjalistycznego, stał się nieszczęściem całej rodziny. Pozbawiony uczuć moralnych eksperymentował na sercu uczciwej dziewczyny, jak fizyolog na żabie. Rozmyślnie ją bałamucił, demoralizował, aby ją następnie znieśliwić.

„Uczeń“ Bourget'a jest pierwszym protestem w formie artystycznej przeciw wszechwładzy i nieopatrzności nauki. Jako taki pozostanie na zawsze dokumentem epoki i przetrwa swojego twórcę. Bourget też zaczął pierwszy odtwarzać człowieka psychologicznego, stawiając go na miejscu fizyologicznego zwierzęcia naturalistów.

Na przełomie nowych czasów stanął także inny, mniej u nas znany powieściopisarz francuski, Henryk Rabusson, którego „Człowieka dzisiejszego“ (*Homme d'aujourd'hui*) należy zaliczyć do rzędu utworów reakcyjnych. O co Alfons Daudet w swojej „Walce o byt“ (*La lutte pour la vie*) lekko potracił, to rozwinął Rabusson obszerniej i pogłębił. Jego bohater, Fabian d'Estreville, jest wcieleniem różnych skaz moralnych chwili obecnej. Chciwy życia i użycia, więc pieniędzy, które są środkiem do pozyskania rozkoszy tej ziemi, zmysłowy, słabej woli, za wiele rozumiejący i medytujący, tchórzliwy, nie ma odwagi poślubić kobiety ukochanej, ale tylko średnio zamożnej. Przespekulował się oczywiście i zmarnował się, jak wielu do niego podobnych.

Jednego „poprzednika“ pominął Honcey zupełnie, chociaż Ferdynand Brunetiére, rozgłośny krytyk francuski, należał do tych niewielu autorów paryzkich, którzy nawet w chwili wszechpotęgi nauki niezależnej i sztuki naturalistycznej bronili odważnie idealniejszych poglądów na świat i życie, narażając się przez to na niepopularność.

Dokąd dąży ów poczynający się przewrót naukowy i literacki, o tem Honcey nie mówi wyraźnie, zaznacza tylko „świeże powiewy“, tłumaczy ich powody i wymienia, choć czasami mylnie, zwiastunów nowej roboty. Mimo tej połowiczności zasługuje jego dzieło na wyróżnienie.

(Dokończenie nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Konserwatyzm oportunistyczny. — Kiedy mi się przypominał. — Obraz p. Wacława Szymanowskiego i udawanie nabożeństwa w sali resursowej. — Czy to właściwe? — Opłata za oglądanie obrazu bez muzyki i za oglądanie z muzyką. — Klamanie uniżenie za sztukę dla której niezbędni są sztuczki. — Czy te kobiety śpiewają istotnie pieśń nabożną, czy wrzeszczą z przerażenia lub bólu? — Jaki obraz p. Szymanowskiego woleliby wsteczniczy. — Sztuka i handel. — List z zapytaniem. — Pan Gerson krytyk i pan Gerson malarz. — Licha złość i marny jej rezultat. — Krótki wierszyk w „Świętym“ — Gdzie i kto powinienby go sobie zapisać i jak najczęściej odczytywać.

„...Oportunizm religijny przenika z tego źródła i do sfer rzekomo konserwatywnych naszego wyznania. I my nauczyliśmy się już od żydów traktować religię jako mniej lub więcej dobry interes...“ Aforyzm ten, wyczytany niedawno w „Wieku“, mimowoli przyszedł mi na myśl, gdy się znalazł w sali Resursy Obywatelskiej wobec dzieła—przepraszam: wobec „arcydzieła“, jak chce „Kuryer Warszawski“ — pana Wacława Szymanowskiego, noszącego tytuł: „Modlitwa“. Wchodzę i patrzę, i nietylko patrzę, lecz słucham. Obraz istotnie imponujący rozmiarami, na nim imponujące, również rozmiarami, postacie i—wogóle tłum ludzi, jak zapewniają krytycy, „śpiewających i rozmodlonych“ w kościółku wiejskim, a z za obrazu płynie poważny głos organów.

— Co to niby ma być—pytam jednego z tych naszych konserwatystów oportunistycznych — do czego, po co właściwie ta muzyka?

— Ach, to tylko dla podniesienia wrażenia jakie obraz sprawia; miałooby gorszyć to pana?

— No, jeżeli mam być szczerym, bynajmniej mnie to nie buduje, ani zachwyca.

— Ależ, w tem przecie niema nic zdroźnego! Niema też nic coby obrażać mogło nasze uczucia religijne i coby można nazwać profanacją, bluźnierstwem, albo świętokradztwem.

I, co prawda, konserwatysta oportunistyczny miał także swoją rację. Bluźnierstwa, świętokradztwa tu niema; ponieważ jednak mam taką naturę nieszczęśliwą że ani myśleć za drugimi, ani politykować tak dalece nie umiem, przeto przeprosiwszy i szanowny „zarząd wystawy obrazu“ (tak, mamy i takie już „zarządy“) i jego właściciela, powiem otwarcie com pomyślał, patrząc na to... przedstawienie. Pomyślałem: popierwsze, że ta trawestacja i to udawanie nabożeństwa jest rzeczą wielce niewłaściwą; powtóre że jest to niemoralne, i po trzecie, że całe to przedstawienie, albo, jakby ktoś może, mniej odemnie delikatny, powiedział, cała... szopka owa, jest w wysokim stopniu uwłaczająca i artystcie i sztuce.

Niewłaściwe — to udawanie nabożeństwa, przy pomocy organów, choćby już z tego tylko względu, że dzieje się w miejscu, do którego wstęp za daną ilość kopiejek wolny jest dla wszystkich; że więc wchodzi tu i różnego rodzaju żydowiny „ucywilizowane“, i bezwyznaniowcy, drwiąc sobie i kpinkując przy... sposobności z obrządków religijnych naszych. Jedna to więcej dla nich okazja, ta muzyka kościelna za obrazem, do szyderstw głośnych i konceptów plugawych. A potrzebne-li to?

Wiem ci ja dobrze, iż nie już postępowiec ale i niejeden z konserwatystów, tych... oportunistycznych, to co mówię w tej chwili nazwie szczytem wstecznicstwa, fanatyzmu średniowiecznego i t. d. Niechaj sobie tam nazwie czy tak czy inaczej, ale to bynajmniej nie zmieni przekonania zacofańców tych „zakamieniałych“ wedle których nie już Religia i Wiara Chrystusowa, ten wielki i najszczytniejszy ideał ludzkości, ale wszystko cokolwiek świętość jej przypomina i cokolwiek potrąca o obrządki tej Wiary, powinno być osłaniane czeią taką i poszanowaniem, iżby do tego najdrobniejszy nawet pyłek handlarstwa przyczepić się nie zdołał. Tymczasem muzyka owa kościelna ma na celu tylko handel nie więcej i to handel ujawniający się w sposób nader plastyczny. Gdy albowiem oglądanie obrazu bez muzyki kosztuje widza kopiejek trzynaście, za oglądanie z muzyką płaci on kopiejek czterdzieści czy czterdzieści pięć. Udawanie owe przeto nabożeństwa naszego jest tu połączone wyłącznie z interesem kupieckim i to właśnie pozwoliłbym sobie poprostu nazwać niemoralnem.

Ależ nie! — powiadacie—tu idzie o efekt, o osiągnięcie przez patrzącego na obraz wrażenia spotęgowanego. A właśnie kłaniam uniżenie za takie dzieła sztuki, które aby wyrzucić mogły wrażenie i przyciągnąć widza, potrzebują aż gwałtownych środków krzykliwej, straganiarskiej reklamy, aż takich i owakich... sztuczek. Dzieło sztuki prawdziwej mówi samo bez efektów sztucznych, dodatków nadzwyczajnych, bez przygrywań wszelkich. Gdy dajmy na to ja, nie estetyk żaden fachowy ale profan przeciętny, stanę, przypuścimy, przed „Stańczykiem“ Matejki, siła myśli i ducha bijąca wprost z obrazu działa na mnie i przykuwa tak silnie, że gdyby wówczas zagrał mi nad uchem sam bodaj Barcewicz, jeszcze mógłbym go nie usłyszeć, nie obejrzeć się nawet, jeno, poddany całej potężnemu wrażeniu i opanowany przez nie, chciałbym patrzeć, patrzeć i—patrzeć. Co prawda, to gdy patrzę na olbrzymie owe, niektóre zwłaszcza, baby wiejskie na obrazie p. Szymanowskiego, nie jestem wcale pewny czy one istotnie śpiewają pieśń nabożną, czy też wrzeszczą tylko straszliwie z przerażenia lub bólu; ale co do tego muzyka na organach nie objaśni mnie zgoła. Sztuczka nie wystarczy, nie przemówi za sztukę, raczej ją znieważy. Zresztą ani ja chcę, ani też myślę wdawać się w krytykę obrazu. Powiem tylko: albo obraz ten jest naprawdę dziełem „istotnego natchnienia“ i „wielkiego talentu“, jak o tem głoszą najrozmaitszego rodzaju krytycy gazetarscy, albo niem jest. Jeżeli jest, w takim razie p. Szymanowski, łącząc jego wystawę z różnymi nadzwyczajnościami wrzaskliwo-reklamistycznymi, uwłacza najniepotrzebniej i sobie jako artyście, i swemu talentowi, i w ogóle sztuce. Jeżeli zaś nie jest, i bez sztuczek mających wywoływać efekt, wrażenie

obejść się nie może, toć w takim znowu razie, ja przynajmniej, a jak mniemam i wielu innych zacofańców w podobnych, wołałoby gdyby p. Szymanowski zamiast „modlącego się tłumu“ namalował był, dajmy na to, weselisko chłopskie albo... żydowskie i zamiast organów do wykonywania utworów religijnych na sali resursowej, tanecznej, posadził był za obrazem orkiestrę p. Lewandowskiego lub też inną jaką, która różną „od ucha“ podnosiłaby kto wie czy nie silniej jeszcze efekt i siłę jego... pędzla. Byłoby to i właściwsze i mniej niemoralne, a bodaj czy nie więcej dochodne... Sztuka łacniej nierównie godziłaby się z... handlem, jeżeli już duch czasu wymaga tego nieodzownie.

Los chce najwidoczniej abym pogadankę moją dzisiejszą, zamiast jak zwykle faktami społecznymi, wypełnił, dla rozmaitości, sprawami jednej ze sztuk pięknych. Zaledwie bowiem wypowiedziałem skromnie uwagi moje o obrazie p. Szymanowskiego, a właściwie o wystawie tegoż obrazu, aliści wręczają mi list dotyczący również malarzy i malarstwa. W imię słuszności żądają odemnie zrobienia użytku z listu tego, więc uczynię chyba najlepiej, gdy pomieszczę go żywcem. Niechaj się tam gniewają ci i owi, byle prawda była na wierzchu a „Rola“ — w porządku.

Oto więc jak brzmi pismo owo:

„Szanowny Redaktorze! Od pewnego czasu krytyki rzekomo artystyczne w „Kuryerze Warszawskim“ ukazują się z podpisem Wojciecha Gersona. Owe krytyki współczesnego malarstwa cechuje przedewszystkiem karygodny brak logiki tak, iż nigdy nie można dokładnie zrozumieć myśli przewodniej artykułu. Powtóre, mnóstwo tam dętych, próżnych frazesów, które mają nibyto świadczyć o poetyckiej wyobraźni piszącego, naprawdę przecież nie mówią, a nawet, co gorsza, rażą swą śmiesznością. Po trzecie, widoczną jest w owych krytykach stronniczość, z poziomych płynąca względów, z osobistej zawiści, z przyjaźni, z niechęci; jednych się chwali; o innych się milczy, bo swego czasu wypowiedzieli piszącemu słowa prawdy lub talentem istotnym wchodził mu w drogę; trzecich nakoniec się gani, ponieważ koniecznie trzeba było sąd o nich wyjawić, ale gani się niby chwając, niby błędy tłumacząc, niby bolejąc nad upadkiem talentu. Znany to przecież sposób farbowania lisów! Górującem nakoniec znamieniem owych krytyk jest zadziwiająca pewność siebie, z jaką ów pan Gerson przemawia; pycha wielka, od której aż jaskrawa łuna bije; zarozumiałość, która wszystko między pigmeje strąca,—pigmeje nie dorastające krytykowi do kolan.

„Dlatego też pozwolisz, Szanowny Redaktorze, że spytam, co to za pan Wojciech Gerson?”

„Ja znam wprawdzie pana Wojciecha Gersona, malarza, lecz wątpię, czyby to był ten sam, który w „Kuryerze“ pisuje krytyki malarskie. Ów malarz bowiem jest artystą miary średniej zaledwie, artystą, którego obrazy często do bohomasów należą, gdyż koloryt ich śmiesznie spłowiały, jakiś poźółkły, brudny, piernikowy, układ figur nienaturalny, w pojęciu całości oschłość, — oschłość w kompozycyi; afektacja niemożliwa w wyrazach twarzy. Wogóle w tak zwanych „historycznych obrazach“ p. Gersona, czy Gersona (nie wiem, właściwie, jak się ów twórca „Wandy“ pisze) wszystko jest tak na żółto, jakby powietrze, ludzie, woda, zwierzęta, meble, naczynia, dostali żółtaczki. Żółte są twarze, oczy, usta, włosy, szaty, ręce, obuwie figur, a przytem wszystko tam takie sztywne, jakby z drzewa ciosane. Jednem słowem bohomas na żółto nazywa się u tegoż pana Gersona, obrazem historycznym, podczas gdy bohomas na zielono nosi nazwę krajobrazu. Jest teraz w Salonie zachęty obrazek także pana Gersona, mający wyobrażać szczyty Tatr, śniegiem pokryte. W tych kilku pudełkach z tektury, spiczastych i biało-zielonych u góry, a kanciastych i sino-zielonych u dołu, niema ani szczypty jednej poczucia natury. Z lewej strony płótna, plama czarno-zielona ma wyobrażać las; dalej, owe pudełka tekturowe — zdaniem malarza — mają być górami. Wystarczy jednym spojrzeniem bacznie ogarnąć ów obraz, aby odgadnąć, iż jego twórcy brakuje wyższych naprawdę zdolności malarskich.

„Wątpię zatem — powtarzam — aby ów autor krytyk malarskich był identycznym z owym twórcą bohomasów. Czyżby bowiem malarz słaby, bez wyobraźni prawdziwie artystycznej, nie umiejący ani odczuć przyrody, ani pochwycić pędzlem żywego człowieka; nie posiadający poczucia barw, widzący w naturze całej wieczną żółtaczkę mógł tak śmiało nawet mistrzów genialnych odsądzać od talentu? Sprzeciwiałoby się to prawdzie, sprawiedliwości, słuszności; nie ośmieliłby się tak pisać i sam ów malarz, który przecież, choćby nie wiem jak był zarozumiałym, musi nie-

kiedy zdawać sobie sprawę z własnej niedoskonałości; nie pozwoliłaby na to bezwzględnie i sama redakcja „Kuryera Warszawskiego“, która przecież wie, że dopuszczenie do głosu artysty tak... średniego by wyrokował o talentach istotnych i największych nawet, szkodziłoby piśmie i okrywałoby je śmiesznością. Musi to więc być zapewne imiennik p. Wojciecha Gersona malarza, lecz nie malarz, krytyk zupełnie zły, ze względów które podałem wyżej.

„Przepraszając za natręctwo, raz jeszcze uprzejmą zanoszę prośbę, byś zechciał pouczyć mię. Szanowny Redaktorze, jak rzeczy stoją i czy się nie myślę, przypuszczając że istnieje dwóch Wojciechów Gersonów nie mających nic ze sobą wspólnego, prócz imienia i nazwiska.

„Z szacunkiem głębokim

Prenumerator.“

Tak pisze i tak nas interpeluje prenumeratorkorespondent, a ja, zamiast odpowiedzi wprost, chciałem dać raczej objaśnienie niedługie. Artysta miary tak wielkiej, rzec można niedoścignionej, jak Matejko, nie mógł naturalnie sympatyzować z wszelkiego rodzaju geszefciarstwem poziomem, a nadewszystko z geszefciarstwem w sztuce, i niejednokrotnie też pp. artystom semickiego ducha i usposobienia wypowiedział słowa gorzkiej, ale szczerzej i głębokiej prawdy. Matejko bo zresztą był stanowczym przeciwnikiem wszelkiej „asymilacji“ i wszelkiego „braterstwa“ z judaizmem, i przekonania swoje pod tym względem wypowiadał również otwarcie. Judajczykowie, z wyznania czy ducha, i różne ich miernoty — z zasady pozują na wielkość, rzeczy takich nie lubią i nigdy ich nie przebaczą; więc też jeszcze nie zawarł się grób nad szczątkami mistrza, a już zwolennicy tego kierunku który on gromił i potępiał, handlarze wypędzani ze świątyni sztuki przez największego z jej przedstawicieli, uczynili sobie słachetną wielce satysfakcję. Bo oto w chwili, gdy prasa świata niemal całego, gdy organa — nie-żydowskie rzecz prosta — ruskie i niemieckie, francuzkie i włoskie, hiszpańskie i angielskie składają hołd geniuszowi Matejki, — p. Gerson malarz i p. Gerson krytyk (!) robi go w „Kuryerze“ pana Loewenthala nieledwie że fuszerem nie mającym pojęcia o malarstwie. Mała, licha to złość, ale też i rezultat jej marny. Ze wspaniałego wieńca sławy Matejki nie odpadł ani jeden listek, a pan Gerson został tylko panem Gersonem, albo nawet mniej jeszcze, co zresztą najsprawiedliwiej i najtrafniej osądził — zawsze dowcipny, zawsze uczciwy i zawsze najśmielszy w prasie naszej — „Świąteczny“, pisząc co następuje:

„Mały krytykę pisząc Wielkiego,
„Choć ją obwinął w słodkie karmelki,
„Chciał dowieść z punktu widzenia swego,
„Ze wielki znowu — nie jest tak wielki.

„Wielki pozostał wielkim w swej sławie,
„Gdyż go zdobyły wielkie zalety,
„Kecz Mały po swej mądrej rozprawie
„Zrobił się jeszcze mniejszym, niestety!“

Nie szkodziłoby wcale gdyby szanowny krytyk z „Kuryera Warszawskiego“, p. Gerson, a i p. Gerson malarz, krótki wierszyk powyższy chciał sobie wpisać do swego pamiętnika i odczytywać jak najczęściej.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Katastrofa w Santanderze. — Pożar okrętu, wybuch dynamitu. — Straszliwe skutki. — Popłoch i nędza. — Katastrofa w Pile. — Zapadnięcie się studni. — Nowy wybuch wody. — Także popłoch i także nędza. — Jeszcze p. Korneliusz Herz. — Niemila wizyta. — Profesor German See. — Oszukani doktorzy. — Protest akademii lekarskiej. — Jak sobie biedak poradzi? — Gospodarstwo szurze w „Białym Domu“. — Ostrzeżenie dla desperatów wolnomyślnych — W parlamencie niemieckim. — Spacer hr. Kalnokiego. — Otworzenie izb francuzkich. — Wybór prezesa izby deputowanych.

Od Hiobowych wieści zmuszony jestem dzisiajszą moją kronikę rozpocząć.

Santander, jedno z najpiękniejszych i najważniejszych miast portowych hiszpańskich, pierwsze po Barcelonie, w jednym mgnieniu oka zniknęło prawie zupełnie z powierzchni ziemi. Na jednym ze stojących w porcie, tuż przy wybrzeżu, okrętów kupieckich, zwanym „Machichaco“ wszczął się pożar. Okręt miał na pokładzie kontrabandę: 500 pak dynamitu, przeznaczonego prawdopodobnie na cele anarchistyczne. Kapitan, poczuwając się do winy, milczał do ostatniej chwili o swoim strasznym ładunku. Zwabione widokiem pożaru tłumy ludności zalegały wybrzeże; między niemi znajdowali się również naczelnicy wszystkich

władz miejscowych. Gdy więc ogień doszedł do składu dynamitu, nastąpił wybuch, od którego ziemia zatrzęsała się w posadach, tysiące ludzi padło ofiarą niewinnej ciekawości, domy poczęły się walić a jednocześnie w różnych punktach miasta wybuchnęły pożary. Osłupiała przerażeniem ludność nie była w stanie myśleć o ratunku; jeżeli kto myślał o czem, to o tem, żeby jak najdalej uciec od skazanego na zagubę miasta; że zaś domy w Santanderze zbudowane były w znacznej części z drzewa, więc ogień szalał z coraz większą wściekłością.

Trudno opisać spustoszenie, jakie katastrofa ta w ludziach i zabudowaniach zrzuciła. Zginęli straszną śmiercią gubernator miasta, prefekt policyi, dowódca załogi, pułkownik żandarmeryi, naczelnik stacyi kolejowej i 40 oficerów. Z wyższych urzędników ocalili tylko mer i sekretarz gubernatora. Ciało margrabiego Caso Pombo, który mieszkał na wybrzeżu i w pierwszej chwili znikł bez śladu, w kilka dni dopiero znaleziono w nieprawdopodobnej odległości za miastem; głowa leżała osobno, o 100 metrów od kadłuba. Dwieście dzieci, po większej części pokaleczonych, błąka się, nie mogąc odszukać rodziców, których wybuch w drobne może rozszarpał cząstki. Okręt „Machichago“ i zdążający mu w ostatniej chwili na pomoc „Alfons XII“ zniknęły bez śladu; oprócz tego zatoneło dwanaście wielkich statków kupieckich, nie licząc mnóstwa łodzi pomniejszych. Na samym wybrzeżu zawałiło się 52 domy, w całym mieście wszystkie szyby wyleciały i wszystkie niemal domy murowane są tak porysowane, że je rozebrać będzie trzeba. Zachwiała się nawet katedra, zdala od portu stojąca. Nazajutrz po wybuchu Santander przedstawiał kupę ruin i zgłiszczów, wśród których walały się szczątki porozrywanych ciał ludzkich. Nawet dalsza okolica uległa strasznemu zniszczeniu. Przerażenie i rozpacz wiele osób zmysłów pozbawiły. Nędza straszna, najbogatsi w jednej chwili potracili całe mienie. Władze spieszą z pomocą; ogłoszono subskrypcyę, na której królowa regentka pierwsza swój podpis położyła.

Mniej gwałtowna ale nieuchroniona i tą powolnością swoją tem tragiczniejsza zagłada, zdaje się grozić innemu miastu, bliżej nas położonemu: Pile, w W. Księstwie Poznańskim. Santanderowi ogień zadał cios nagły, pochłoniął go niespodzianie, nie zostawiając mu czasu na przedśmiertne męczarnie konania; Piłę podmywa woda powoli, stopniowo, igrając z nią niby kot z myszą, i zwolna ale bez miłosierdzia wciąga ją w otchłań, którą codziennie, potroszę żłobi pod nią. Przeznaczeniem biednego miasta jest snąć legnąć w mokrym grobie, z którego nie odgrzebie go nawet potomność, tak jak odgrzebujemy dziś z popiołów Pompeję i Herkulanum. Zdawało się jakiś czas, że groźne zniszczenie powstrzymało się w swym biegu; mieszkańcy Piły poczęli oddychać trochę swobodniej. Aliści jednej nocy, stróże pilnujący ciągle nieszczęśliwej studni poczuli że grunt chwieje się pod ich nogami i poczęli uciekać. Dał się słyszeć naprzód szum a potem łoskot wielki. Na powierzchni ziemi, na razie nic się na pozór nie zmieniło, ale na drugi dzień ziemia około studni obniżyła się o kilka centymetrów i porysowała w wielu miejscach, a na trzeci zapadła się z hukiem, pochłaniając cembrzyny oraz wszystkie przyrządy i maszyny ratunkowe. Otchłań zapelniała natychmiast z szumem brudna, spieniona woda. Na szczęście, wypadek ten zdarzył się w południe, podczas gdy robotników przy studni nie było: nikt nie zginął. Woda, wypływająca przedtem ciągle ze studni, zatrzymała się na chwilę, ale niebawem buchnęła z większą jeszcze siłą utworawszy sobie nowe koryto. Będzie więc dalej prowadziła dzieło zniszczenia, które prawdopodobnie zakończy się ogólną całego miasta zagubą. Już dziś pobyt w całej Pile jest niebezpieczny. I tu coraz więcej przybywa ludzi niedawno jeszcze zamożnych, a dziś zrujnowanych zupełnie, bez dachu nad głową. Na dochód nieszczęśliwych ma być urządzona loterya; składki rozpisane wyniosły dotąd 104,000 marek.

Jak się na kogo los i ludzie uwezmą, to już niema rady! Biedny Korneliusz Herz, ów głośny panameczyk, miał znów w tych czasach, w rezydencji swojej w Bournemouth, nieprzyjemną wizytę. Przyjechali go oglądać dwaj lekarze francuzcy, Brouardel i Dieulafoy i orzekli, że znajduje się w stanie, w którym może się pofatygować przed sądy angielskie, które o jego wydaniu Francuzi zdecydować mają. Brouardel wizytował już raz Herza, w towarzystwie nieboszczyka Charcota, i znaleźli w nim aż dwie śmiertelne choroby: cukrową i białkową (albuminuria); otóż według dzisiejszego orzeczenia pierwsza z tych chorób miała znacznie osłabnąć, a druga zniknąć zupełnie.

Atoli zdaniem profesora Germana See, Herz oszukał i pierwszą i drugą parę odwiedzających go lekarzy. Według niego polepszenie w pierwszej chorobie, jest już dziwnym zjawiskiem, a uleczenie z drugiej jest istnym dziwem, którego on, w ciągu 45-letniej praktyki swojej, ani razu nie widział. Nic też dziwnego, że Akademia lekarska oparła się odczytaniu na swoim publicznym posiedzeniu sprawozdania Brouardela i Dieulafoy, mimo że sobie tego życzył prezes ministrów. Biedny Herz, powtarzam. Cała nadzieja w tem, że to człowiek, który umie sobie radzić. Jest dziś zdrowszy, jutro może być umarły; przecież już dzienniki donosiły o jego śmierci. Więc umrze niebiorak, jak tego będzie potrzeba; nu, a potem znajdzie się znowu gdzieś tam w Ameryce, i basta! Iluż to tam już jest takich sztukmistrzów!...

Ktoby miał u siebie w domu nadetatowe szczury i myszy, może z nich zrobić prezent dzisiejszemu prezydentowi Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Przesyłką tą sobie prawdopodobnie dogodzi, a obdarowanemu sprawi przyjemność. W „Białym Domu“, rezydencji prezydenta, jest wprawdzie tego inwentarza poddostatkiem, ale od przybytku głowa nie boli. P. Cleveland trzyma się przysłowia, że myszy i szczury uciekają z okrętu, który ma utonąć, i przekonany jest, że nawa jego prezydentury tem pewniej nie utonie, im liczniejsza gnieździ się w niej rzesza onych stworzeń. Wolność Tomku w twoim domku, ale nie powiem, żeby to przesądne zamiłowanie w szczurzym rodzie było bardzo do twarzy pogromcy potężnych „królów srebrnych“.

Desperatom, wielbicielem kierunku materialistycznego, mającym ochotę na postronku zakończyć żywot swój... wolnomysłny radzę, żeby się na drzwiach nie wieszali. Może się bowiem zdarzyć, że sąsiedzi jakimś sposobem wysledzą ów zamiar, wyłamią drzwi, oderzną wisielca i przywrócą go do życia, a właściciel domu wystąpi potem do niego z pretensjami o sprawienie drzwi nowych. Taki proces właśnie toczył się świeżutko w Berlinie. Na szczęście sędzia był jakiegoś pobłażliwego dla samobójców usposobienia i wyperswadował panu właścicielowi, żeby od pretensyi odstąpił. Najbardziej przekonującym okazał się argument, że gdyby ów niedoszły nieboszczyk nie był zrobił tej awantury, byłby zapewne dłużej mieszkał i prawdopodobnie komornego nie byłby płacił, a tem samem większą wyrządził szkodę w finansach powoda, aniżeli kosztować będzie naprawa drzwi wyłamanych.

Członkowie parlamentu niemieckiego po mowie tronowej chodzą tak samo ze spuszczonej na kwintę nosami jak chodzili przed nią. Nie w smak im i traktaty handlowe przez rząd zawarte, i proponowane przez tenże rząd podatki. Na pozór wydaje się to dziwnem, bo skoro uchwalili powiększenie armii, to powinni chwalić i potrzebne na pokrycie jego kosztów pobory; ale patriotyzm niemiecki, który w końcu ustąpił pod naciskiem rządu, dopóki ten nie sięgał mu wprost do kieszeni, kurczy się gwałtownie wobec bliższego już nałożenia nowych ciężarów na naród, co prawda, dosyć już na barkach swoich dźwigający. Ta niechęć jest tem bardziej usprawiedliwioną, iż według przyrzeczenia p. kanclerza Capriviego, nowe ciężary miały być nałożone głównie na potentatów finansowych: tymczasem potentaci, jak zwykle, wykręcili się sianem, a ciężar spadnie na ostatniego konsumenta, zwykle najbiedniejszego.

Hr. Kalnoky, austriacki minister spraw zagranicznych, pojechał sobie na spacer do Włoch, po drodze wstąpił do Monzy, podziękować królowi Humbertowi za order Anuncyaty, dziękował mu tylko półtorej godziny, a żeby mu się przypadkiem to sam na sam nie sprzykrzyło, grzesny król zawezwał do towarzystwa admirała Brina, włoskiego ministra spraw zagranicznych, i hr. Nigrę, ambasadora włoskiego przy dworze austriackim, którego umyślnie w tym celu w Wiedniu sprowadził. Tak opowiadają półurzędowe dzienniki wiedeńskie, i, dziwna rzecz, nikt im wierzyć nie chce, żeby taka wycieczka nie miała dalej sięgających celów politycznych. Jakie mogą być te cele, nikt oczywiście dokładnie nie wie, ale właśnie tem liczniejsze obiegają o tem domysły, przypuszczenia i kombinacje.

Izby francuzkie zostały otwarte. Izba deputowanych zaraz na pierwszym posiedzeniu obrała sobie prezesa. Było dwóch kandydatów: Kazimierz Perrier i Brisson, reprezentanci oportunistów i radykalizmu. Wybór padł na pierwszego, który uzyskał głosów 296, podczas gdy na drugie go padło ich tylko 195. Z tego atoli nie można jeszcze wnosić o stanowczem zwycięztwie oportunistów; na Perriera

bowiem głosowali, oprócz republikanów, monarchiści i „pojednani“, a 90 republikanów wstrzymało się od głosowania. Prawdziwy stosunek wzajemny stronnictw w nowej izbie wyjdzie na jaw dopiero przy jakiejś gorętszej, bardziej umysłowej zajmującej sprawie.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Kościół. Roboty wewnątrz rotundy kościoła Ś-go Aleksandra w Warszawie — jak zaznaczają dzienniki — posuwają się w dalszym ciągu. Obecnie pracują tu kamieniarze nad szlifowaniem szczegółów ołtarzowych. Oszałowanie oddzielające rotundę od części przedłużonej świątyni, ma być usunięte w połowie roku przyszłego.

Jubileusz. Duchowieństwo dekanatu kozienickiego (gub. Radomska) oceniając zasługi czcigodnego ks. kanonika Józefa Khauna, położone na stanowisku dziekana tegoż dekanatu, obchodziło w dniu 22 z. m. — jak donosi „Gazeta Radomska“ 25-letni jubileusz jego urzędowania. Zgromadzeni na uroczystość tę kapłani ofiarowali czcigodnemu Jubilatowi stosowny upominek, przezem Jubilata, w odpowiedzi na piękną i poważną przemowę, wypowiedzianą z powodu uroczystości, przez kolegę jego szkolnego i seminaryjnego, ks. kanonika Komorkiewicza proboszcza parafii Sieciechów, złożył przedewszystkiem gorące dzięki Panu Bogu za to, że mu pozwolił doczekać tych lat na urzędzie dziekańskim, wspierając go w trudach nieodłącznych od tego stanowiska i zsyłając pociechy. Następnie, zwracając się do Duchowieństwa kondekanalnego, Jubilat oświadczył, że te lat 25 na urzędzie dziekańskim wśród serc zacnych i tej sympatyj prawdziwej jaką go kondekanalni otaczają, zbiegły mu szybko, niby rok jeden; wreszcie czcigodny dziekan wyraził ufność, że i nadal węzeł tej miłości wzajemnej, nie tylko nie zostanie zerwanym, lecz owszem dla dobra Kościoła i powierzonych pieczy kapłańskiej owieczek Chrystusowych, zacieśni się i utrwali tem silniej.

Z licznymi życzeniami, składanemi czcigodnemu Jubilatowi z okazji pięknej tej uroczystości, pragnęlibyśmy połączyć i życzenia nasze: niechajże więc, przy łasce i pomocy Bożej, na zaszczytnem stanowisku swoim, dla dalszego pożytku Kościoła i wiernych, w dobrem zdrowiu i pomysłności, pracuje jak najdłużej.

Taryfy zbożowe. W „Gońcu Urzęd.“ czytamy: „W celu ułatwienia wywozu zboża z Rosyji, skutkiem podwyższenia cel niemieckich, przez granice ruskoro-umuńską i ruskoro-austriacką, a zwłaszcza przez punkty pograniczne: Granicę Radziwiłłów, Wołoczyska, Ungieni, Reui, i Nowosielice, ustanowiono w dniu 23 Sierpnia taryfy niższe (o 40%) dla wszystkich transportów zboża i mąki, idących do wzmiankowanych stacyj — transito. Obecnie wyjaśniło się już, że te niższe opłaty okazały się dogodnymi dla osób zainteresowanych, przynajmniej o ile sądzić można z ogromnego napływu zboża, jaki daje się obserwować w kierunku granicy ruskoro-austriacko-umuńskiej. Ten ruch olbrzymi będzie się jeszcze rozwijał dalej po usunięciu niektórych trudności technicznej natury, ku czemu obie strony przedsięwzięły odpowiednie kroki.“

Coraz śmielej poczyną sobie pan Natansohn z owym domem szkolnym, który jak wiadomo powstał z ofiar publicznych, a który wspomniany „izraelita“ poczytał za właściwe uznać za posiadłość swoją!... W tych dniach p. Natansohn rozesłał do tutejszych pism codziennych rodzaj cyrkularza, w którym oznajmiając o otwarciu warsztatu ślusarskiego dla 8 (wyróżnie o s m i u) terminatorów, powiada, między innymi, że fakt ten stał się przy ulicy Składowej „w domu należącym (!!!) do p. Ludwika Natansohna“. Że p. Natansohn zdobywa się na śmiałość nazywania domu stanowiącego własność publiczną, „należącym do niego“, nie ma w tem nic dziwnego, bo od tego przeznaczonej ten dobroczyńca Szkoły jest „izraelita“ w ogóle, a Natansohnem w szczególności. Ale że znalazły się pisma („Gazeta Polska“ „Kuryer Codzienny“) które, wiedząc doskonale jak sprawa ta stoi; wiedząc iż p. Natansohn, skorzystawszy jedynie z nieoględności tych którzy pozwolili dom zapisać na jego imię, uważa go obecnie naprawdę i ogłasza już nawet za swą własność; że wreszcie p. Natansohn, z obawy jedynie przed procesem o przywłaszczenie własności publicznej, udaje że otwiera jakieś warsztaty, zmieniając z gruntu samowolnie wolę ofiarodawców; że wiedząc, mówimy, o tem wszystkim pisma owe jednakże nie zawahały się wydrukować onego kapitalnego wyrażenia użytego w odezwie p. Natansohna, a próbując niejako przez to samo, bezprawie tego pana, — to już jest do pojęcia tru-

dniejszem. Lecz prawda! — i to aż nadto łatwo pojmie każdy, komu nie jest tajemem, w jakiej to zawisłości od finansjery starozakonnej pozostaje większość prasy tutejszej. Śliczna prasa i śliczni stróże dobra publicznego!

Z Petersburga. Loterye dobroczynne urządzone na korzyść ludności państwa, dotkniętej nieurodzajem w roku 1891, przyniosły ogółem rs. 8,875,000 czystego dochodu — .Otwartą tu została w Towarzystwie wolno-ekonomicznem, wystawa nasion rolniczych pochodzących ze wschodniej Syberji. Kolekcya obejmuje przeszło tysiąc wzorów owsa, jęczmienia, gryki, pszenicy, bobu, grochu i innych produktów rolnych. Wzory te przywiózł z Syberji członek Towarzystwa p. Garnycz-Garnicki.

Chaim Gębicki i „Kuryer Warszawski“. Tygodnik „Głos“ w N-rze ostatnim (46) pomieszcza, otrzymany od jednego z czytelników swoich, list następujący:

„Zdziwiony byłem bardzo, iż „Kuryer Warszawski“, notując zawsze tak skwapliwie każdą wiadomość sensacyjną, nie zamieścił nawet krótkiej wzmianki o ucieczce niejakiego Chaima (Karola) Gębickiego, właściciela kantoru wekslu na Krak. Przed. w Warszawie. Fakt ten więcej zasługiwał na ogłoszenie go drukiem, iż ów Gębicki, żyd, uciekając do Wiednia, zarwał mnóstwo osób, poważnie niezamożnych, na ogólną sumę około 100,000 rs. (jak zapewnia „Dziennik“ dla wszystkich“). Jako jeden z zarwanych, sprawą bankructwa Chaima Gębickiego bardzo się interesowałem, no i dowiedziałem się, dlaczego „Kuryer Warszawski“ milczy uporczywie o tym szwindlu. Oto, ów Chaim jest zięciem pana F. L. brata współwydawcy „Kuryera“. A wielka szkoda iż „Kuryer Warszawski“, jako pismo u nas upowszechnione, nie poinformował osób zainteresowanych o ucieczce Chaima, możeby jeszcze można było coś wydobyć *a conto* należności. W każdym razie wiadomość taka zainteresowałaby czytelników „Kuryera“ daleko bardziej, niż naprzykład nekrologi osób całkiem nieznanym, no i narzekania „Kuryera“ na... *dotkliwy brak kłownów* w cyrku warszawskim (dosłownie).“

Nadmienić wypada, iż z drugiej znowu strony pani Chaimowa Gębicka, pozostając dla swojego stryjczaka „z wysokim poważaniem“, pomieszcza w organie tegoż stryjczaka, to jest w „Kuryerze Warszawskim“ list, w którym zapewnia najsolennie, że mąż jej „premiówek“ na raty nie sprzedawał weale; że passywa nie wynoszą bynajmniej sumy tak dużej (a jaką też mianowicie?...); że kantor został wprawdzie „*czasowo zlikwidowanym*“ (a na jaki też czas mianowicie?...); ale że interesanci wiedzą gdzie walory swoje wykupywać (a gdzie też mianowicie?...); że wreszcie mąż pani Chaimowej nie uciekł weale, ale wyjechał sobie... tylko do Wiednia i skoro powróci, co ma wkrótce nastąpić (a kiedy też mianowicie?...), „wylosowane z asekuracji premiówki innemi zastąpi“.

Tymczasem wszystko jest w porządku, a byłoby w porządku jeszcze większym, gdyby szanowny wydawca „Kuryera“ zamiast przemilczania najpierw w piśmie swem „faktu likwidacji“ i nagłego wyjazdu kuzynka swego do Wiednia, następnie ogłaszania listów swej bratanicy i wyczekiwania aż kuzynek powróci i zaasekurowane premiówki „zastąpi innemi“, ogłosił był krótko: „Ponieważ idzie mi o *honor* mych kuzynów blizkich, więc za nich należności—premiówkowe, czy też inno jakieś — reguluję.“ Byłby wówczas i ów „jeden z zarwanych“ listu swego w „Głosie“ zapewne nie pomieścił. Bądź co bądź, czekajmy tedy powrotu pana Chaima Gębickiego.

Sklepy chrześcijańskie. Majster szewcki p. Sośnień, utworzył w Warszawie przy ulicy Miodowej (Nr. 14) skład obuwia. Poświęcenia dopełnił ks. Podczaski rektor kościoła po-Augustyańskiego.

Napiętnowanie. Podczas drugiego z kolei procesu wytoczonego lichwiarzom i szulerom w Hannoverze, prezes sądu stwierdził, że osoba (była tam mowa o już zmarłej żydówce Lehmann-Unger w Berlinie, która prócz lichwy trudniła się stale stręczeniem małżeństw), ciągnąca zyski z zawodowego swatania, czyli swatka za pieniądze, musi być przez to samo osobą niemoralną. Faktora bowiem za pieniądze w sprawach małżeńskich, obchodzi tylko zysk, a strona duchowa, strona wyższa w małżeństwie jest dla niego zgoła obojętną. Trybunał przyswiadczył zdaniu prezesa, że faktorowanie w sprawach małżeństwa za pieniądze jest niemoralne i niezgodne bynajmniej z uczciwością. To napiętnowanie polecamy uwadze „Kuryera Warszawskiego“ który jak wiadomo od chwili, gdy przeszedł w ręce p. Salomona Loewenthala, stale zajmuje się w t. z. rubryce „doniesień osobistych“ — stręczeniem małżeństw.

Nowości wydawnicze. Wyszły z druku dobrze już znane publiczności naszej: „Kalendarz Ungra“ i „Kalendarz Wieku“. Opuścił również prasę drukarską wydany estetycznie „Kalendarz Polski“, a i kalendarz humorystyczny „Kuryera Świątecznego“ ukazał się także.

Utalentowany pisarz-turyista p. Stanisław Bełza wydał świeżo w drugiej już edycji interesującą prawdziwie książkę p. t. „Holandya“.

Firma księgarska „Teodora Paprockiego i S-ki“ wydała świeżo; Aleksandra M. Jawornickiego „Synowie Kaina“, powieść z niedalekiej przeszłości; Anatola Krzyżanowskiego — „Mimoza“, powieść współczesna; Wacława Nałkowskiego — „Zarys geografii powszechnej rozumowej“.

Nakładem księgarni Gebethnera i Wolfa wyszły: „Pisma“ Henryka Sienkiewicza tom XX-ty; Wincentego Kosiakiewicza — „Władek“ powieść; Staffe — „Piękność i zdrowie“, praktyczne rady, wskazówki i przepisy dla kobiet. Bolesława Wileczyńskiego — „Historja Muzyki“ w krótkim zarysie.

Z prasy. Do jakiego stopnia dochodzi bezmyślność i cynizm niektórych organów naszej prasy, a zwłaszcza organów brukowych, niech świadczy chociażby taki fakt naprzykład. Mądry — w znaczeniu naturalnie odwrotnem — „Kuryer Codzienny“ nasładowując równie mądrego współzawodnika — „Warszawskiego“ wprowadził coś niby w rodzaju sławnego „sekretarza“, dając czytelnikom swoim do rozwiązania pytanie: „Czy można całować w flircie?“ Ponieważ jednak nawet czytelnicy „Codziennego“ nie są wszyscy tak głupi iżby ich temat podobny mógł zająć, przeto redakcyja sama sobie na swoje mądre pytanie odpowiada, fabrykując odpowiedzi na miejscu i budząc niby niemi zajęcie. Jedną właśnie z odpowiedzi takich spotykamy w N-rze 312 tegoż „Codziennego“, w rubryce: „Z chwili“. Referent tej rubryki, oznajmivszy najpierw czytelnikom: „*byłem w Tworkach*“ (dosłownie) pisze w dalszym ciągu: „Czy całować wolno w flircie? — zdaje mi się że nie...“ „Całus — rzecz to wzniosła, wielka, to *sacrament* prawie, to głębokich uczuć poseł, to wszak... raj na ja wie!“

Ależ panowie! nie mamy nic przeciw temu iżbyście swoje „Kuryery“ od początku nawet do końca, samemi jedynie wypełniali bzdurstwami, boć wiadomo przecie, iż każdy robi to na co go stać i na co zdobyć się może. Tylko na litość! nie mieszajcie z bzdurstwami temi świętości naszych i nie dotykajcie uczuć religijnych, gdyż od tego wam zasię! a zresztą i dla wydawców waszych nie jest to chyba — interes...

Z teatru i muzyki. Tragedya „Ryszard III-ci“ ukazać się ma na scenie teatru Wielkiego w połowie Grudnia r. b. z p. Ładnowskim w roli tytułowej.

Na dzień 26 b. m. (Niedziele) zapowiedzianem zostało przedstawienie na rzecz Kassy pożyczkowej artystów teatrów warszawskich.

Na scenie teatru Rozmaitości przedstawionym został dramat p. D. Zglińskiego (Daniela Freudensohna) p. t. „Jakób Warka“.

Zmarli. Ś. p. Leopold Müller długoletni nauczyciel gimnazjum plockiego, sumienny i zdolny pedagog, — zm. w Płocku.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 23 Listopada.

Usposobienie rynków zbożowych zagranicznych w ubiegłym tygodniu sprawozdawczym zdradzało tendencję wyższą; a to samo ujawniło się i na targach tutejszych, lubo ceny wogóle pozostały bez zmiany.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.10, — 6.20 średnią 5.80 — 6.00 ordynaryjną 5.60 — 5.70 Żyto wybofowe 3.80 — 4.00, średnie 3.70 — 3.80. Owies 2.60 — 3.00, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 93 — 98 średnią 93 — 95, ordynaryjną 82 — 84 kop. za pud. Żyto wyborowe 68 — 70, średnie 65 — 67, ordynaryjne 60 — 62. Owies słabo: wyborowy 87 — 88, średni 76 — 82, ordynaryjny 66 — 68 kop. za pud.

W Libawie pszenica bez obrotu, żyto słabo: dobre, ważkie płacono 68 — 70 kop za pud. Owies mocno: wyborowy 81 — 85, gorszy 76 — 81 kop za pud.

W handlu o k o w i t a, usposobienie ciągle słabe. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 21 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono, za wiadro 100° okowity 11,15 — 11,18 netto.

Ceny wołów na targu praskim, jak również ceny wszystkich prawie artykułów na rynkach żywnościowych, pozostają stale bez zmiany.

**Konwersya Listów Zastawnych 5⁰/₀ Towarzystwa Kredytowego
Ziemińskiego na Listy Zastawne 4¹/₂ ⁰/₀.**

PRZYPOMNIENIE.

DYREKCJA GŁÓWNA

Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego

powołując się na swe poprzednie ogłoszenie o konwersyi i o zamknięciu swej Kasy do dnia 11 (23) Listopada r. b. z powodu zwykłej półrocznej rewizyi, przypomina osobom interesowanym,

I że:

- a) przyjmowanie listów zastawnych 5⁰/₀ celem zamiany konwersyjnej na listy zastawne 4¹/₂ ⁰/₀, z jednoczesną dopłatą po rs. 1 kop. 25 do każdego sta rubli kapitału w listach zastawnych 5⁰/₀ i wartości kuponu Grudniowego r. b. od tychże listów, a zarazem z zaznaczeniem tych ostatnich listów stemplem konwersyjnym,
- b) przyjmowanie deklaracyj na dostarczenie do konwersyi listów zastawnych 5⁰/₀ najpóźniej do dnia 10 (22) Stycznia 1894 r., z zabezpieczeniem tychże deklaracyj kaucyą w wysokości 4⁰/₀ od zadeklarowanej do dostarczenia w listach zastawnych 5⁰/₀ sumy,
- c) przyjmowanie zapisów na kupno za gotowiznę listów zastawnych 4¹/₂ ⁰/₀ po cenie rub. 98 kop. 75 za sto rubli, z obowiązkiem zapłaty należności między dniem 6 (18) a 10 (22) Grudnia r. b. i z zabezpieczeniem zapisu kaucyą w wysokości 4% od zapisanej na kupno sumy w listach zastawnych 4¹/₂ ⁰/₀,

odbywać się będzie *tylko* do dnia 8 (20) Listopada włącznie r. b.

II że do czynności powyżej ad a i b wymienionych upoważnione są w granicach Królestwa Polskiego następujące instytucye i domy bankowe:

1. Dyrekcya Główna Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego w Warszawie.
2. Dyrekcyje szczegółowe tegoż Towarzystwa: w Radomiu, Kielcach, Piotrkowie, Kaliszu, Płocku, Łomży, Suwałkach, Siedlcach i Lublinie.
3. Bank Handlowy w Warszawie.
4. Bank Dyskontowy Warszawski.
5. Dom Bankowy p. J. G. Blocha w Warszawie.
6. Dom Bankowy p. Leona Goldstanda w Warszawie.
7. „ „ pp. Natanson i Synowie „
8. „ „ p. H. Wawelberga w Warszawie.
9. Bank Handlowy w Łodzi.
10. Dom Bankowy p. Hermana Lewińskiego we Włocławku.
11. „ „ pp. K. Ginsberga i Kohna w Częstochowie.
12. „ „ pp. Reichera et C-ie w Sosnowcu.
13. „ „ pp. Braci Repphanów w Kaliszu.
14. „ „ p. D. Woldenberga w Płocku.
15. „ „ p. M. Goldhaara w Radomiu.
16. „ „ p. M. Goldhaara w Kielcach.

III że do czynności powyżej ad c wymienionej upoważnione są wyłącznie:

1. Dyrekcya Główna Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego w Warszawie.
2. Dyrekcyje Szczegółowe tegoż Towarzystwa: w Radomiu, Kielcach, Piotrkowie, Kaliszu, Płocku, Łomży, Suwałkach, Siedlcach i Lublinie.

IV że zwykła półroczna rewizya i zamknięcie Kasy Dyrekcyi Głównej do dnia 11 (23) listopada r. b. nie tamuje bynajmniej codziennego prawidłowego biegu czynności konwersyjnych.

Warszawa, dnia 4 (16) Listopada 1893 r.

Prezes, Tajny Radca **A. Tołoczanow.**

Naczelnik Kancelaryi **Ignacy Górski.**

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. J. Bl... w W... — Najchętniej uczynilibyśmy zadość życzeniu Szanownego Ks. Dobr., gdyby nie okoliczność, że ten właśnie numer jest w zupełności wyczerpany. Za pamięć i zyczliwość składamy słowa szczerzej wdzięczności, a Nra okazowe wysyłamy równocześnie z Nrem najbliższym.

Sz. ks. H. K... w W... — Brakujące Nr 42 „Roli“ oraz Nr 38 „Przeglądu Katolickiego“ wysyłamy pod opaską rekomendowaną. Za Nr „Roli“ nie nam się nie należy; za Nr „Przeglądu“ kop. 15, za przysyłkę obu pism kop. 12 — razem kop. 27.

Sz. ks. H. Masz... w B... pod Cz... — „Rola“ obecnie opłaconą jest i za kwartał I szy roku przyszłego.

Sz. ks. Kalicki w Szczawinie. — Prenumeratę za „Przegląd Katolicki“ wnieśliśmy bezzwłocznie po jej otrzymaniu, na co mamy pokwitowanie we właściwej książce. Obecnie reklamacyę Sz. Ks. Dobr. zakomunikowaliśmy administracyi tegoż pisma, która niezawodnie pomyłkę swoją, czy też niedokładność jakąś, sprostuje.

Rzemieślnikowi. — Istotnie w tej sekcji rzemieślniaki musieli się coś poprowadzić, skoro i teraz jeszcze jeden z jej członków rozsyła odezwy wyrażające niezadowolenie z powołanego na nowo do działania prezydium. Wszakże polemiki w sprawie tej wywoływałybyśmy nie chcieli i dla tego jedynie z listu pańskiego nie skorzystamy.

P. Bogusław Boh... w Gierd... — Kalendarz „Strzecha Rodzinna“ na rok przyszły jeszcze nie wyszedł; jednak należność za żądany przez sz. pana egzemplarz wnieśliśmy już teraz do księgarni E. Kolińskiego za pokwitowaniem.

Panu E... D... w W... — Owszem, poruszymy ten przedmiot.

P. Witoldowi L... w Rybińsku. — Istotnie tak jest jak sz. pan pisze. Stało się to przez prostą pomyłkę ekspedycy, za którą przepraszamy.

Sprawiedliwie myślącemu. — Kopie listu przesłanego redakcyi „Kuryera Codziennego“, z powodu pomieszczenia w piśmie tem odezwy p. Natansohna, w której ten ostatni, bez wszelkiego już zażenowania, dom szkolny przy ulicy Składowej nazywa swoją własnością — otrzymaliśmy i najzupełniejszą sz. panu przyznajemy słuszność, — żniując jedynie, że słów oburzenia pańskiego, jako zbyt dosadnych, przytoczyć nie możemy.

Warszawskiemu Kantorowi „Kraju“. — 1-o N-ra dowodowe były wręczone wszystkie przy inkasowaniu; 2-o dysponowanie ogłoszeniami Warsz. Tow. ocz. i sprzed. spir. zależy od zarządu tegoż Towarzystwa nie zaś od wydawców „Kraju“ czy ich oficyalistów; 3-o prosimy o nieprzyjmowanie do „Roli“ żadnych nadal anonów, gdyż z pośrednictwa ogłoszeniowego — kantoru „Kraju“ korzystać nie chcemy, ani wogóle — mieć z nim stosunków.

Kurjerek księgarski E. Kolińskiego

w Warszawie — ulica Marszałkowska 122.

Album Fr. Kostrzewskiego (ryciny), in folio, rs. 2. Pismo Święte. Nowy Testament I. Cztery Ewangelie Święte. Wydanie X. Kowalewskiego, kop. 70. Wilczyński B. Historia muzyki w krótkim zarysie, rs. 1. Niemcewicz J. U. Śpiewy Historyczne, broszur. kop. 75, w oparciu rs. 1.50. Niklewicz Przemysł owocowy; najkorzystniejsze użytkowanie owoców, z drzeworytami, rs. 1.20. Niklewicz. Kultura winorośli, z drzeworytami, kop. 80. Sattler. Fizyka popularnie ułożona, kop. 60. Dzieje literatury powszechnej z ilustracyami, tom IV, część I, Literatura nowożytna, rs. 2.

MARCELI GRZESZKIEWICZ Dentysta,
Nowy-Świat Nr. 55, specjalnie sztuczne zęby. 370-52-19

REKLAMY.

ZARZĄD
TOWARZYSTWA WARSZAWSKIEGO
Oczyszczania i Sprzedaży Spirytusu. 544-1-1

W ponowieniu poprzednich swoich ogłoszeń Zarząd podaje do wiadomości Panów akcyonaryuszów Towarzystwa, że wobec nie dojścia do skutku ogólnego zebrania w dniu 11 listopada r. b. drugi i ostateczny termin oznaczonym został na dzień 25 listopada o godz. 5 po p. w gmachu Muzeum Przemysłu i Handlu (przy ul. Krakowskie-Przedmieście № 66). Zgromadzenie to będzie prawomocne bez względu na ilość zebranych członków.

Tomasz Wysocki, Adwokat przysięgły, przyjmuje interesantów codziennie od 9 do 10 zrana i od 4 do 7 po południu. Długa Nr 8a. 3-52-50

REKOMENDUJEMY! 400-12-6

Leon Polaczek

przyjmuje interesantów w sprawach legitymacyi w Heroldyi Cesarstwa od 4-ej do 6-ej, ul. Wspólna Nr. 30 m. 1. Osoby pragnące umieścić monografie swoich rodzin w „Roczniku Szlachty Polskiej“, który wyjdzie z pod prasy w pierwszej połowie 1894 r., zechcą spiesznie nadsyłać swe dokumenty. 547-1-1



Zarząd fabryki

ZŁOTY UL

Nowy-Świat Nr. 7

uprasza Szan. Odbiorców hurtowych o spieszne nadsyłanie zamówień Świątecznych. 534-3-3

DOM HANDLOWY Stanisław GRALEWSKI i S-ka

Telefon Nr 681.

Biuro Aleja Jerozolimska 35. Skład Twarda 55.

Węgle kamienne—koks—węgiel kowalski—cement—cegła ogniotrwała i minia. 141—52 40

PORTRETY

Mickiewicza, Krasińskiego, Szopena i Moniuszki

w pięknych litografiach. wielkości odpowiedniej do zawieszania na ścianie, podług oryginałów T. Maleszewskiego, po cenie Rs. 1 kop. 50 za egz. są do nabycia w znaczniejszych księgarniach. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa — tamże: **KRÓLOWIE POLSCY**, 43 wizerunki z krótkim tekstem, w ozdobnie oprawnej książeczce — cały poczet Rs 2 kop. 50. 445-12-12

OGŁOSZENIA.

DYWANY Angielskie, Francuskie, Krajowe strzyżone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

Meblowe POKRYCIA: Utrechty, Coteliny, Wełny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne TOWARY na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Wełny, Jedwabie itp. Materiały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy Portiery — największy wybór naj-

gustowniejsze, najmodniejsze! jak zawsze „najlepiej kupować“

u GIEŁŻYŃSKIEGO

10-52-48

Warszawa, Marszałkowska 137.

Szmaklerskie Wyroby W. Pomorskiej

PRZENIESIONE

na ulicę **MARSZAŁKOWSKĄ** Nr. 144, 460-26-11 wejście z Rysiej.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH, oraz BANDAŻY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137

i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowożytnych — oraz przyjmuje wszelkie obstarunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. 12-52-48

Nowo-otworzony i poświęcony Magazyn ubiorów Męzkich w dniu 13 Października 1893 r. przy ul. Nowy-Świat Nr. 19, wprost ul. Smolnej. **L. SZEPSKIEGO.**

SKŁAD POŚCIELI i Zakład Tapicersko-Dekoracyjny J. F. Węglińskiego

Warszawa, NOWY-ŚWIAT Nr. 62.

396-22-17

Posiada na składzie następujące przedmioty: Materace włosane, Materace waldharowe, Materace z welny drzewnej, Sienniki rewantuchowe, Koldry od najskromniejszych do najwykwintniejszych, Poduszki, Poduszczyki podróżne i Jaśki. Pierze i Puch na fanty, Bieliznę pościelową od najskromniejszych do najwykwintniejszych wymagań zastosowaną. Również Skład został zaopatrzony w wielki wybór Łóżek, Łóżeczek i Kolysek żelaznych z pierw-zorzędnych firm Warszawskich i zagranicznych po cenach fabrycznych. Wreszcie Skład posiada Burki i Koldry Sławuckie. Obstalunki tak z własnych jak i z powierzonych materiałów wykonywa szybko i na czas oznaczony, po cenach przystępnych.

Parowa Fabryka Cukrów i Czekolady

pod firmą **F. ANCZEWSKI**

w Warszawie, Niecała Nr. 4.

Na nadchodzące Święta poleca bardzo duży wybór Cukrów na Choinkę Marcepanowych, Pomadkowych, Czekoladowych, Konserwowych, Glazurowych i innych.

Najpiękniejsze OWOCE MARCEPANOWE.

Przygotowaliśmy na Gwiazdkę wielki wybór bo 100,000 sztuk różnych Atrapów, pudełek japońskich, Bonbonierek paryżkich, Majoliki i różnych dla dzieci pudełeczek z siupryzami, które polecam.

533-3-1

Z poważaniem **Firma F. Anczewski.**

SKŁAD
I TOWARÓW GALANTERYJNYCH
NICI
41 H. BONICZKOWSKIEJ 41
KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE
TOWARY WYBOROWE — CENY PRZYSTĘPNE

487-50-6

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych
480 do najwykwintniejszych 52-8

2, KOTZEBUE 2.

ULEPSZONY WOSK DO SKÓR
wyrobu

L. Bitschan & I. Krassowski

WARSZAWA, ulica DŁUGA № 40. 549-24-1

Propinacya

wyłączna w miasteczku do wydzierżawienia od N. Roku 1894. Pożądany koniecznie chrześcianin. Dzierżawca propinacyi mógłby razem otworzyć sklep spożywczo-kełoualalny ku czemu są wszelkie warunki sprzyjające. Wiadomość w redakcyi „Roli“ 531-4-4

DOM BANKOWY

BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopelnia konwersye Listów Ziemijskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskutecznia wpłaty do wszystkich miejscowości braju i zagranicy. Zalatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyi. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 391-26-17

Bieliznę Męską

któ zyczy mieć dobrą i tanią, niech kupuje w fabryce

A. KIERST I S-KA

5. Bielańska 5 (wprost Daniłowiczowskiej).

Najlepszy krój! Najtańsze ceny!

Zamówienia z prowincyi wysyłamy za zaliezeniem pocztowem lub kolejowem.

Uwaga. Potrzebującym udzielamy kredyt na wygodne rozpłaty. 512-52-5

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

Ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż wszelkie informacye dotyczące interesów pieniężnych i zbożowych, bezinteresownie każdemu udziela i udzielać gotów.

Nadto, celem udogodnienia dla posiadaczy papierów procentowych dozorowania losowań amortyzacyjnych, — uprasza tenże dom bankowy o nadsyłanie numerów posiadanych papierów, które odtąd stale sprawdzać będzie przy każdorazowem ciągnięciu i w razie wylosowania zawiadomi o tem właściciela papierów pod wskazanym adresem, tak, że od chwili przysłania numerów i swego adresu, żadna już troska sprawdzania dalszych losowań nie będzie obowiązywać posiadacza papierów wartościowych, gdyż dom bankowy X. Radziszewskiego przyjmuje na siebie całą odpowiedzialność za niedopatrzanie lub omyłki w sprawdzaniu losowań. 20-52 47

Nowo-otworzony

Skład NICI i GALANTERYI

Franciszka Sierpińska

WARSZAWA,

30 Senatorska 30.

Sklepem chrześciańskim — odstępuje odpowiedni rabat. Polecenia z prowincyi, zalatwia odwrotną pocztą. 484-13-8

Aloizy Ludwigo

SENATORSKA 6, — MARSZAŁKOWSKA 119

poleca swoje dobrze
assortowane

Składy Nici i Galanteryi.

18 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratywie i śpiesznie. 46-45

Skład Obrazów

egzystujący lat 18 w narożnym domu Krakow.-Przedm. i ulicy Królewskiej, przeniesiony został z dniem 1 Października na ulicę Hr. Berga № 2 obok mleczarni W-go Henneberga. 490-6-6

„GAZETA RADOMSKA“

Najpoczytniejsze pismo polskie prowincjonalne.

Wychodzi rok dziesiąty, we środy i soboty w Radomiu.

Prenumerata roczna z przesyłką pocztową rs. 5.

OGŁOSZENIA: zwyczajne kop. 8, reklamy kop. 20, na str. 1-ej kop. 25 za wiersz petitu lub jego miejsce.

Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja w Radomiu i wszystkie Biura ogłoszeń w Warszawie. 272 52-18

Kalendarze Józefa Ungra na rok 1894.

KALENDARZ WARSZAWSKI ILUSTROWANY POPULARNO-NAUKOWY.

Wydany obecnie kalendarz na rok 1894, liczy 49 rok istnienia, mieści w sobie artykuły cenniejszych w literaturze naszej pisarzy, obszerny dział informacyjny i adresowy, taryfę domów, przepisy pocztowe i telegraficzne. Cena kalendarza kop. 50.

Dziennik

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30.
KALENDARZ SCIENNY

Cena egzemplarza kop. 15.

Do nabycia we wszystkich Księgarniach, oraz w Warszawskim Biurze Dzienników (Ungra) Wierzbowa 8 wprost Niecałej.

Osoby zamieszkałe na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszłą rubla jednego na powyższe trzy kalendarze, otrzymają takowe franco, jeżeli zaś nadeszłą należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na koszt przesyłki.

Kalendarze na żądanie wysyłają się za zaliczeniem, dołączając 10 kop. za kwit pocztowy.

535-3-3

Adres: JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki 2406 (7 nowy), wprost Dzikiej.

FABRYKA ORGANÓW KOŚCIELNYCH

istniejąca pod firmą

Józef SZYMAŃSKI i Syn

odznaczona zaszczytnie MEDALEM ZŁOTYM na Wystawie Powszechnej Warszawskiej w r. 1885, przeszła obecnie drogą spadku i działów na własność

Najstarszego Jana Szymańskiego

Syna i prowadzoną będzie nadal pod osobistym tegoż kierunkiem, bez udziału młodszego brata, a dotychczasowego współnika Antoniego Szymańskiego.

Zaręczając za sumiennosc i dokładność w wykonaniu powierzonych sobie wyrobów, nowy właściciel wyż wspomnianej fabryki poleca się względem Szanownego Duchowieństwa w tej nadziei, że zechce ono zaszczycać go takim zaufaniem jakie było udziałem zmarłego s. p. Ojca Józefa Szymańskiego.

Fabryka prowadzoną będzie stale na pierwszorzędnej stopie przy zastosowaniu najświeższych w dziedzinie Organmistrzostwa wynalazków i pozostanie nadal pod № 34 przy ulicy CHŁODNEJ w Warszawie.



363-14-9

+ Ant. Messing i S-ka +

MIODOWA 7, róg Kapucyńskiej.

Nowo otworzony

Skład Sukna i Kortów

fabryk krajowych i zagranicznych.

WYROBY FABRYKI

C. A. Moes & C^o w Choroszczy.

399-22-17

RENOMOWANY

ZAKŁAD JUBILERSKO - GALWANIZERSKI

PIOTRA FILIPSKIEGO

Miodowa 4 - Podwale 3,
(dom przechodni Dyzmańskich).

Wykonuje wszelkie roboty dokładnie, sumiennie i tanio. Złoci specjalnie (na żądanie) w ogniu. Roboty i naczynia Koscielne odnawia, jako to: Relikwiarze, Krzyże, Kielichy oraz Nakrycia i SREBRA stołowe, Plater, wszelkie kosztowności, Biżuterje, Pierścionki, Brosze, Koleżki, Bransolety, odnawia złoci i srebrzy, oraz przyjmuje wszelkie obstalunki pocztą i listownie, odsyła za zaliczeniem, nachnahme. 548-6-1

Trany lekarskie, Oliwa Nicejska

świeżo nadeszły

do Składu Materiałów Aptecznych

Urbanowicza i Różyckiego

Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,

Polecamy także wszelkie środki dezynfekcyjne.

270-26-16

Nowo-otworzona

PRACOWNIA OBUWIA

Józefa Sośnieź

poleca swoje wyroby po umiarkowanej cenie. 526-12-5

Miodowa 14.

Miodowa 14.

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4.

jako **Wyłącznie Reprezentanci**

polecają:

MŁOCARNIE SZTYFTOWE stałe i przewoźne
 wyrobu „Claytona & Shuttlewortha“ w WIEDNIU,
MŁOCARNIE CEPOWE, TRYBOWE i PASOWE z fabryki
H. Cegielskiego w Poznaniu.

Wialnie oryg. CLAYTONA, BAKERA, Młynki Tryumf,

Tryeury i Sortowniki MAYERA,

ŚRÓTOWNIKI, GNİOTOWNIKI **Bentalla** do zboża,

Szarpacze, Siekacze **BENTALLA** oraz
 Parowniki do kartofli,

Sieczkarnie oryginalne Bentalla

ręczne i manieżowe od 19 do 188 rubli,

Centryfugi ręczne do mleka „**DRÖSSE & LUDLOFF**“

NOWEJ ULEPSZONEJ KONSTRUKCYI,

uznane za najpraktyczniejsze i najprostszej konstrukcyi

oraz

WSZELKIE INNE MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE.

540-6-2

Szklanki gładko szlifowane tuzin kop. 50,

Spodki porcelanowe tuzin kop. 40,

Wyprzedaż towarów wysortowanych

trwać będzie do świąt Bożego Narodzenia

W SKŁADZIE SZKŁA, PORCELANY I LAMP

LUDWIKA FRINDT

ulica PRZEJAZD Nr. 1 vis à vis Długiej.

542-5-2

TANIO

TANIO

ZAKŁAD
 Wyrobów Kuśnierskich
A. VOGEL

w Warszawie, ulica Nowosenatorska Nr. 3.

Przyjmuje roboty i obstalunki. Wyprawia wszelkie gatunki skór,
 rek, wyczyszcza futra.

539-6-2

Woda Mexico
FELIKSA WARESKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów,
 tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym
 bólom głowy.

332-52-26

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

SKŁAD NICI I TOWARÓW NORYMBERSKICH

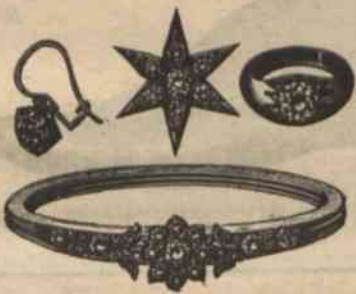
Nowy-Świat Nr. 5.

A. W. KUMROW.

Nowy-Świat Nr. 5.

Na nadchodzący sezon magazyn mój został opatrzony we wszelkie artykuły wełniane jako to: **koszule, kałesony, kaftany męzkie, damskie i dzieciinne, spódnice damskie ręczne i maszynowe, kamasze, skarpetki i pończochy, rękawiczki, czapki, pantofle filcowe, kalosze, gorsety, parasole, — Galanterya i towary norymberskie w wielkim wyborze włóczki i wełny oraz różne roboty ręczne, kamwove.** Z czem się polecam Szanownej Publiczności. Ceny jak zwykle przystępne.

A. W. KUMROW.



NAJNOWSZE PARYZKIE SZTUCZNE BRYLANTY.

Najdoskonalsza imitacya, która szlifowaniem, ogniem i grą kolorów nie ustępuje prawdziwym, o czem można się przekonać w naszym składzie, gdzie dla porównania są wystawione sztuczne i prawdziwe brylanty. — W złotej i srebrnej oprawie PIERSCIONKI, KOLCZYKI, BRANSOLETKI, BRÓSZKI i SZPILKI, sprzedaje Główny Skład i Fabryka

„PARYZKA KOMPANIA“

w Warszawie, ulica Biała N. 10.

Ilustrowany katalog 50 kop.

551-1-1

Kassy ogniotrwałe

z klapami bezpieczeństwa, niedoścignionej mechaniki, po cenach najprzystępniejszych, poleca fabryka

Wacława Matyśkiewicza

Chłodna 40, w Warszawie.

Fabryka Czapek i Kapeluszy

Karola Fichtner

139 Marszałkowska 139.

poleca

394-23-18

czapki filcowe, karakulowe, futrzane i t. d.

Ceny bardzo nmiarkowane.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1883
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapiecerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali.

504-13-5

Czytelnia J. JELEŃSKIEGO

Białńska Nr. 9.

do abonamentu książek dodaje do czytania **PISMA PERYODYCZNE bez osobnej dopłaty.**

Wybór książek — duży; warunki możliwie przystępne.

W. WALEWSKI

Fabryka i Magazyn **Obuwia** Damskiego i Męzkiego

istniejąca od roku 1872

503

w WARSZAWIE, ulica PODWALE Nr. 1-A.

26-6

Fabryka **SZCZOTEK I PĘDZLI K. Handiter**

dawniej **K. MARTWICH**

w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147. 473-20-10

Zakłady Gazowe

119

W WARSZAWIE

48-40

polecają:

KOKS czwart' po rs. 1 k. 10, za pud k. 20, przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat.

Złoty medal 1885 r.

96

SPECYALNA FABRYKA

50-44

SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH

Roberta Bohte

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 34.

J. KRZYKOWSKI

OPTYK-ELEKTROTECHNIK

Sklep i Pracownia **Marszałkowska 109**
FIZYKO-MATEMATYCZNA

Aparaty Elektromedyczne galwaniczne i indukcyjne, — Elektrody wszelkiego rodzaju. — Narzędzia chirurgiczne ostre. — Bandaze. — Paski rupturowe. — Pasy brzuszne. — Płótna gnmowe. — Irygatory. — Respiratory. — Inhalatory i t. p. **SRODKI OPATRUNKOWE.** — Okulary, Binokle, Lornetki teatralne. — Termometry maximalne pokojowe i za okno. — Wszelkie roboty mechaniczne precyzyjne podług modeli lub rysunków, jakoteż: reperacye powyżej wymienionych przedmiotów wykonywa pracownia tanio i dobrze. **Ostrzenie i niko wanie.** 132-52-41

6 Czysta 6

APTEKA

6 Czysta 6

Centralna Homeopatyczna

w Warszawie.

Zamówienia na prowinye wysyłają się odwrotną pocztą za gotówkę lub za przekazem. — Cenniki gratis. 476-10-9

Skład Materiałów Aptecznych i Farb

J. LISICKIEGO

W WARSZAWIE,

ulica **PODWALE 50** róg Freta,

poleca

Materiały apteczne, przetwory chemiczne, specyalia zagraniczne, przedmioty opatrunkowe, perfumy, wodę kolońską, mydła tualetowe, learskie i olejki. — Farby olejno i suche, lakiery, masę do podług, oliwę „Vierge“, benzynę, octy, krochmal, e, farbki, środki dezynfekcyjne i t. p. 373-6-5

Fabryka Posadzek

i Wyrobów budowlanych stolarskich

W. J. TWORKOWSKIEGO

w Warszawie,
77. Czerniakowska 77.

Posiada na składzie zawsze wielki wybór posadzek suchych tak massiv, jakoteż fornierowanych w desenie, po bardzo przystępnych cenach
511-6-5

SKŁAD GŁÓWNY

PRZYBORÓW DO FORTEPIANÓW

Henryka Artzt

w Warszawie, ul. Marszałkowska Nr. 131. 459-15-10

Nowo-otworzony

SKŁAD ZEGARÓW

ŚCIENNYCH, STOŁOWYCH, REGULATORÓW
i Zegarków kieszonkowych
z pierwszorz. Fabryk Genewskich

P. SZCZEBLEWSKIEGO

w Warszawie,
ul. Marszałkowska Nr. 143, drugi dom od ul. Próznej
Reperacje z dwuletnią gwarancją. 449-10-9

FABRYKA WYROBÓW BLACHARSKICH E. ZDANOWICZ

róg Orlej i Leszna Nr. 17 w Warszawie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki wchodzące w zakres wyrobu blacharskiego: Krycie dachów tak blachą jako i Szeinpapą, oraz wszelkie malowania i reperacje tak w Warszawie jak i na prowincyi. 375-24-17

MAGAZYN OBUWIA Męzkiego i Damskiego A. Sobolewski

W WARSZAWIE,

Białańska Nr. 5.

poleca obuwie gotowe z najlepszych materiałów oraz przyjmuje wszelkie obstalunki.



Fasony modne, wykończenie staranne i eleganckie.
Ceny przystępne. 501-6-5

NIECAŁA № 14,

przy Ogrodzie

S. PRZEZDZIECKI

poleca Najgustowniejszy wybór Konfekcyj dla
Dzieci, oraz Ubrań dla Uczni

NIECAŁA 14. 532 3-2

Cecha
fabryczna.



446-15-10

PAROWA FABRYKA OŁÓWKÓW

ST. MAJEWSKI I S-KA

Główny Skład Fabryczny
Wyrobów Platerowanych
i Bronzowych

BRACI HENNEBERG

HOTEL EUROPEJSKI.

Wielki asortyment. Ceny przystępne, katalogowe, fabryczne. Wyroby znane z trwałości dobrego gustu i wykończenia rekomendują się jako najtańsze.

Sztańce srebrzone na białym metalu, wprowadzone od lat wielu przez naszą firmę, trwałe i bardzo praktyczne.

FILIA róg TREBACKIEJ I KRAKOWSKIEGO-PRZEDMIEŚCIA.

W znaczniejszych miastach Cesarstwa Własne Magazyny.

Fabryka egzystuje od 1856 roku, nagrodzona na wystawach wieloma medalami. 418-12-11

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-ym piętrze.

405-52-15

TAPICERNA WŁASNA.—Filij nie posładamy.

Nagrodzona Medalami
PRACOWNIA BANDAŻY
Zofii Więckowskiej

8, Tłomackie 8, w Warszawie.

Wykonują pociągają i możliwie najtaniej Bandaże urpurowe, brzuszne, pępkowe i do podtrzymywania nerek, oraz Pasy, Leniuszki i Gorsęty dla osób będących w stanie poważnym i po słabości, Pasy płócienne uznane przez W.W. PP. Doktorów za najpraktyczniejsze; Grzechaltery do prostego trzymania się i Gorsęty wiedeńskie, jak również Bandaże opatrunkowe, Pasy flanelowe do ogrzewania żołądka i różne inne w zakres ortopedyi wchodzące. Przyjmuje obstalunki z prowincyi podług miary i wysyła na żądanie. 452-6-4

!Zawiadomienie!

„POLSKA FABRYKA PIERNIKÓW“
A. Popławskiego

Warszawa, ul. Elekoralna Nr. 23.

Na nadchodzące Święta przygotowała znaczny wybór swoich uznanej dobroci wyrobów.

PP. Handlującym i kupcom rabat.

Cenniki na żądanie franco i gratis.

Kupującym za Rs. 1 dodaje się za kop. 20.



546-3-1

Dyrekcya Towarzystwa Ubezpieczeń

„PRZEZORNOŚĆ”

w Warszawie,

ma zaszczyt podać do wiadomości, że niezależnie od istniejącego już działu ubezpieczeń
POŚMIERTNYCH, DOŻYCIOWYCH i RENT
 otworzyła w dniu 9-ym Listopada r. b. dział ubezpieczeń zbiorowych (robotników) i ubezpieczeń jednostkowych od
NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW.

545-2-1



Największe w kraju i Cesarstwie
SKŁADY INSTRUMENTÓW

HERMAN I GROSSMAN

Warszawa, St.-Petersburg, Lublin,
 Mazowiecka 16. W. Morska 33. Królewska 207.

POLECAJĄ WIELKI WYBÓR

FORTEPIANÓW, PIANIN I MELODYKONÓW.

Sprzedaż NA RATY. WYNAJEM.

Cenniki ilustrowane na żądanie bezpłatnie. 514-4-4






SKŁAD

MATERIAŁÓW APTECZNYCH

J. Mrozowskiego

Miodowa Nr. 8,

POLECA:

Tran Lekarski

tegoroczny, żółty oraz biały parowy, prawdziwy
LOFODZKI,
Oliwę Nicejską,
Essencję octową
oraz wszelkie materiały apteczne i techniczne.

536-12-2

Nowo-otworzony

Zakład FOTOGRAFICZNY

STANISŁAWA TRZCIŃSKIEGO

ulica ŻABIA № 9, róg placu Bankowego.

Wykonuje wszelkie roboty w zakresie fotografii wchodzące,
 po cenach umiarkowanych.

Zakład otwarty codziennie od godziny 10-ej rano do 5-ej po
 południu. 538-6-2

**Niepogoda w zdjęciach
 nie robi żadnej różnicy.**

Fabryka Rękawiczek

FRANCISZKA PIÓRO

29 DŁUGA 29 (Hotel Polski)

Poleca: *Towary skórzane* z własnej fabryki ze skór krajowych i zagranicznych, jako to: **KAPTANY, SPÓDNIE i KALESONY:** popielate, brązowe, żółte i białe, zabezpieczające od przeziębień i reumatyzmu do polowania, konnej jazdy, wycieczek i do użytku codziennego.

Ceny niskie, towar dobry.
 29 DŁUGA 29 (Hotel Polski) w Warszawie.

554-3-1

WARSZAWSKIE BIURO KOMISOWE: OGŁOSZEN (UNGRA)

Krakowskie-Przedmieście № 9 róg Królewskiej I piętro. Telefonu № 734.

Przyjmuje wszelkie towary w komis. Tamże nabywać można meble, antyki i wszelkie inne przedmioty. 492-11-6

SKŁAD HERBATY DOMU HANDLOWEGO

PIOTRA BOTKINA SYNÓW

w Warszawie, NIECAŁA № 4.

Herbata czarna, kwiatowa, żółta, zielona, zatchła, zatchło rozanista w Moskwie pakowana pod Rządową banderolą.



Gatunki Herbaty w papierowych etykietach w cenie za funt rs. 1 k. 40, rs. 1 kop. 60, rs. 1 kop. 80, rs. 2. rs. 2 kop. 20, rs. 2 kop. 40, pakowana 1/1, 1/2, 1/4, 1/8 f. i na rs. 2 kop. 60, rs. 2 kop. 80, rs. 3, rs. 3 kop. 50, rs. 4, rs. 5 i rs. 6 w 1/1, 1/2, 1/4 funta.

Paczki dwulutowe po kop. 10, **jedno-lutowe** po kop. 5.

Herbata w kryształowych różnokolorowych hermetycznych herbatnicach za funt rs. 2 kop. 30, za 1/2 f. rs. 1 k. 15 i w metalowych 1/1, 1/2, 1/4 funta od rs. 2 kop. 30 do rs. 3, w jedwabnych rs. 3 kop. 50 i rs. 5, p. w herbatnicach papier Maché z rysunkami rs. 3 kop. 50 za funt.

Wyższe gatunki herbaty pakowane w Chinach w oryginalnych chińskich pudełkach po 2 i 3 funty, w cenie za funt rs. 3, rs. 3 kop. 50, rs. 4 i rs. 6.

Herbata prasowana z wyborowego materiału w Chańkou.

Warunki dla PP. Handlujących bardzo dogodne.

Szczegóły w cennikach, które na żądanie wydają się w naszym składzie i wysyłają się pocztą franco.

Herbatę naszą nabywać można w wielu składach w Warszawie i na prowincyi.

552 3-1

Krople i Elikzir Amerykańskie OD BÓLU ZĘBÓW HIPOLITA MAJEWSKIEGO.

Łatwość użycia i natychmiastowy skutek, uczyniły **Krople Amerykańskie** i **Elikzir** powszechnie znanymi; — środek ten nieszkodliwy a pożyteczny, powinien się znajdować w każdym domu familijnym.

Cena pudełka z 3-ma i 2-ma flaszki rs. 1.25 i rs. 1. **Dostać można:** w Magazynach Warszawskiego Laboratorium Chemicznego: 1) róg Miodowej i Senatorskiej Nr. 1. 2) Krakowskie - Przedmieście Nr. 1. 3) Róg Granicznej i Królewskiej. 4) Nalewki Nr. 31, oraz we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych Królestwa i Cesarstwa.

Biednym udziela się pomoc bezpłatnie.

507-6-3

NAJWYŻEJ Zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów

„ROSJANIN”

Główna Reprezentacya na Król. Polskie w Warszawie,
ul. Nalewki Nr 33.

Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa. 106-49-35

Nowe - otworzony

SPECYALNY SKŁAD WYROBÓW CUKIERNICZYCH

B. CZAPSKIEGO

82 MARSZAŁKOWSKA 82,

polecą: wszelkie WYROBY CUKIERNICZE, w gatunkach doborowych i po cenach niskich. W szczególności **wielki wybór sucharków** w różnych odmianach, co dzień świeże.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Handlującym odstępuje się odpowiedni rabat. Polecenia z prowincyi załatwia pośpiesznie, za zaliczeniem. Cenniki gratis i franco. 537-6-2

KALOSZE Russko - Amerykańskiej Manufaktury gumowej,

Ceraty, Obrusy, Chodniki, Dywany ceratowe,

Guma i Wyksatyna dla słabych osób

polecą w wielkim wyborze po cenach fabrycznych

SKŁAD OBIĆ papierowych

W. Michalski, Miodowa Nr. 19.

506-9-3

Fabryka Powozów
JANA STOPCZYK
 w Warszawie, przy ulicy ELEKTORALNEJ w domu własnym Nr. 11—794c.
 przypomina się JW. i WW. Panom, że obecnie posiada spory zapas różnego rodzaju powozów.
 CENY BARDZO UMIARKOWANE. 509-6-5

Magazyn
OBUWIA M. BLECHSCHMIDT i S-ka Nowy-Świat 69,
 1-e piętro.
Dostawca Teatrów Rządowych Warszawskich.
 Poleca wybór gotowego OBUWIA DAMSKIEGO, MĘZKIEGO I DZIECINNEGO, po nader przystępnych cenach, oraz przyjmuje obstalunki według ządania, z czem się poleca Szanownej Publiczności. 505-6-5

Nowo-otworzony chrześcijański
Warszawski Magazyn
Ubiorów Męzkich
 ulica Nowo-Senatorska № 4,
 vis à vis Hotelu Rzymskiego.
 Mam honor zawiadomić Szan. Klientelę, że przygotowałem wielki wybór jesiennych i zimowych gotowych ubiorów, oraz materiały z miejscowych i zagranicznych fabryk i sprzedaję takowe po nader niskich cenach, a mianowicie:

Jesienne palta	od rs. 15 do 35
Zimowe	18 55
Marynarkowe garnitury	15 30
Zakietowe garnitury	22 35
Surdutowe garnitury	25 35
Burki sławuckie	24 30

Płaszcze z kołnierkami bobrowymi Huzarki, Lisiurki, Szlafroki i t. d.
 Obstalunki wykonywa w ciągu 24 godzin.
 Krój zagraniczny. 462-24-10

I. Ławicki i S-ka
 SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASIOM
 Warszawa, Nowy Zjazd Nr 5,
 POLECA PO CENACH UMIARKOWANYCH
 oryginalne angielskie
Sieczkarnie, Siekacze
i Szarpacze
 Richmonda & Chandlera, Bentalla & Co. i Summerwalesa.
 Najpraktyczniejsze opatentowane
Parniki Ventzkiego,
 oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze. 528-50-3

SPECYALNY ZAKŁAD ORGANMISTRZOWSKI
E. VEIT
 Krakow.-Przedmieście Nr 69,
 poleca wszelkiego rodzaju Instrumenta nowe i używane, a mianowicie: Fortepiany, Arystony, Fisharmonie, Pozytywki dla kanarków, Werkowe instrumenta i nabijanie Walców do tychże. Nuty na arystony i t. p. jak również przyjmuje wszelkie reperacje z gwarancją dobrego wykonania po cenach przystępnych. Tamże podejmuje się korrekty i strojenia Fortepianów, Fisharmonii i t. p. 523-12-4

FORTEPIANY i PIANINA
 447 najnowszych systemów, 52-10
 poleca fabryka N. J. Nowickiego, Nowy-Świat 34 

DO
 ZŁOCENIA NA KOLORY, PLATEROWANIE
 SREBREM, NIKLOWANIE i BRONZOWANIE,
 POMIĘDZENIE i MOSIĘDZENIE, OKSYDOWANIE
 NA SREBRZE, ŻELAZIE, MIEDZI i MOSIĘDZU
 przyjmuje
ZAKŁAD GALWANICZNY 494-6-6

●● **LUDWIKA IFLANDA** ●●
 Rymarska Nr. 8, w Warszawie.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX
Warszawska Sala Licytacyjna
 Marszałkowska 152 (róg pl. Zielonog)
 427-20-11 poleca w wielkim wyborze Meble wszelkiego rodzaju, obrazy Świętych olejne, oleodruki i kredkowe, bronz, Porcelanę Saska, Berlińską i inną.
 Przyjmuje zamówienia na urządzenia całkowitych lokali lub oddzielnych pokoi. Ceny b. przystępne.

H. F. Flatt.
 Parowa fabryka Cukierków, Karmelków, Marmolady i Cukru lodowatego
 ulica PTASIA Nr. 6, w WARSZAWIE. 58-60-55

Alojzy Tarnowski Magazyn Mebli
 oraz Zakład Dekoracyjno-Tapicerski
 Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej.
 W składach znajdują się meble najświeższych fasonów, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Posiadają własne warsztaty stolarskie, oraz pracownię dekoracyjno-tapicerską, za wykonanie roboty i dostarczone meble dają zupełną gwarancję dokładnego wykonania i trwałości, przy cenach najumiarkowańszych. 510-12-4

ZAKŁAD
ARTYSTYCZNO-RZEźBIARSKO-KAMIENIARSKI
HENRYKA ŻYDOK
 45 Dzika w Warszawie. Dzika 45.
 Wykonywa roboty kościelne jakoto: Ołtarze, Chrzcielnice, Kropielnice i posadzki z marmuru i piaskowca.
 Posiada wielki wybór Pomników, oraz podejmuje się wszelkich robót budowlanych w zakresie kamieniarskim.
FILJA na Brudnie przy cmentarzu. 403-22-17

SKŁAD WSZELKICH METALI
 i Fabryka Wyrobów Galanterji Metalowej
DRZAŻDŻYŃSKI i S-ka
 w Warszawie, ORLA Nr. 6.
 Sprzedaż hurtowa i detaliczna blachy cynkowej i żelaznej do krycia dachów—blachy mosiężnej, miedzianej i neusilbrowej, cyny, ołowiu, antymonu, tygli grafitowych i t. p. 488-12-7

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 51-52-49

GLÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

FABRYKA I MAGAZYN

WSZELKICH PRZYBORÓW do PODRÓŻY, KONNEJ JAZDY I POLOWANIA

T. L. BREYMEYER

Królewska, róg Krakowskiego-Przedmieścia

POLECA

Kufry.
Walizy.
Torby.
Sakwojale.
Necessary.
Kosze urządzone.
Rulony do podróży.
Flakony rozmaite.
Paski dla Dam, Mężczyzn i Dzieci.
Wanny Gumowe.

Buty do b. polow.
Czapki.
Kurtki skórzane.
Spodnie
Płaszcz Gumowe.
Pantofle.
Sandalki.
Kalosze.
Kocze Angielskie.
Placidy.
Troki

Torby Myśliwskie.
Ładownice.
Manierki.
Sziporty, Baty.
Nahajki.
Obroże.
Fuglarscy
Portmontki.
Porty ciśnień.
Portigary.
Woreczki.

55-52-30

OCET A. STALIŃSKIEGO

Kantor: HOŻA 8. 365-26 21

SKŁAD WIN
I. LIJEWSKI i S-ka.



SKŁAD WIN
I. LIJEWSKI i S-ka.

Skład Win
I. LIJEWSKI i S-ka

WARSZAWA,

Krak.-Przedm. № 6, wprost kość. św. Krzyża.

TELEFON Nr. 668.

Ekspedyoya do wszystkich stacyj dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie za zalozeniem.

Cenniki gratis franco.

550-24-1

Poleca:

WINA WĘGIERSKIE, począwszy od lekkich stołowych do bardzo starych maślaczy i wytrawnych, a posiadając zapasy dawniejsze—odstępuje beczkami po cenach korzystniejszych, niż obecnie na Węgrzech.

WINA MSZALNE, skład wysóła w butelkach po 1,05 za but., na garnce po 5,50 za garniec i w beczkach po 160 rs. za beczkę.

Z win krajowych zwracamy uwagę Sz. odbiorców na gatunek wina Krymskiego, hodowanego na szczepach węglerskich i wskutek tego w smaku do węg. zbliżonego; ponieważ zaś zupełna czystość i naturalność wina tego jest stwierdzoną analizą Warsz. Urzędu Lekarskiego, polecamy takowe tym Wiel. Księżom, którym wluo Węg. wskutek znacznego cla jest za drogie—jako wino mszalne krajowe w cenie 70 kop. za but., 3,50 za garniec i w sto-unku R. 3,25 za garniec na beczki. — Inne gatunki win krymskich i kaukaskich, czerwonych i białych w cenie od 40 kop. za butelkę.

Skład zaopatrzony jest we wszelkie gatunki WIN ZAGRANICZNYCH, KONIAKÓW I WIN LECZNICZYCH i poleca dla osób chorych i rekonwalescentów, używających win na wzmocnienie sił — znane i uznane przez PP. Lekarzy stare Wina Tokajskie.

DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Krensburga.

ADAM PIĘDZICKI

Załatwia

- 1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komis i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisyi po 75 kop. — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

- 7) Bezpłatne i stale sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylosowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanui. Za dokładne przegladanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (123-47-42)

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

(właściciel Władysław Piotrowski)

W WARSZAWIE.

Sprzedaż burtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.
Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

Zabawki

PRZYBORY DO CHOINKI

w wielkim wyborze poleca po przystępnych cenach

MAGAZYN

A. GRAFF

555

Nowy-Swiat Nr. 27.

5-1

Treść numeru: Krytycyzm naszej epoki i wiara prostaczków, przez ks. Karola Niedziałkowskiego (dok.) — Listy wiedeńskie II. przez Mściława. — Nowe prądy w literaturze francuzkiej IV. — Na posterunku, felieton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Waryatka, nie-humoreska, z teki wspomnień E. Jerzyny. (dok.)

Redaktor i Wyawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою 11 — Варшава Ноябрь, 1893 г. (Drukarnia „WIEKU“ Nowy-Swiat Nr 61)

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla prenumeratów, otrzymujących pismo nasze za pośrednictwem poczty, prospekt „Gazety Rolniczej“ oraz katalog księgarni „T. Paprockiego i S-ki“, dla wszystkich prenumeratów.